DZIS 10 STRON

JULJA RODRIGUEZ
piękna hiszpanka, zdobyła tytuł „Miss Madryt 1935"

WYDANIE:
Cena 10 groszy
EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.
ROK XIII. | NIEDZIELA, DNIA 5 MAJA 1935 ROKU | CENA 10 GROSZY | Nr. 125

Łódź 5 V 35 A.

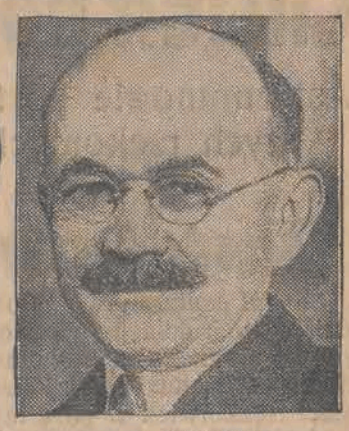

B. LINDSAY
Sędzia amerykański, propagujący ideę zawierania „małżeństw na próbę", odwołał obecnie swoją tezę.

WIĘCEJ, NIŻ MIŁOŚĆ!

Oto tytuł **nowej wzruszającej powieści** pióra utalentowanego **Andrzeja Żańskiego, której druk rozpoczął „EXPRESS" w dniu dzisiejszym na stronie 4-ej**

OLBRZYMIA AFERA W ŁODZI

Aferzysta nabrał fabrykantów na 200.000 złotych

Sielawski płacił po 20 zł. od sfabrykowanego weksla, opiewającego na 1000 zł.

(gr) Niedawno pojawił się w naszem mieście Stanisław Sielawski, stały mieszkaniec Warszawy, który nawiązał stosunki ze sferami kupieckiemi i już po upływie kilku dni stworzył **biuro komisowe p. f. „Stanisław Sielawski i S-ka".**

Dzięki ruchliwemu i ustosunkowanemu personelowi biurowemu, Sielawski zdobył zaufanie wielu poważnych przedsiębiorstw przemysłowych. Firma miała za zadanie skupywanie towarów na komis, za które **kryła dostawcom wekslami klijentowskiemi.**

Na wekslach tych widniały żyra najpoważniejszych fabrykantów łódzkich. Dopiero obecnie wyszło na jaw, że **Sielawski jest znanym w stolicy aferzystą i całe przedsiębiorstwo było stworzone jedynie w celu okradzenia dostawców.**

Sielawski bowiem zaraz po otrzymaniu towarów sprzedawał je niżej ceny kosztu, pobierając oczywiście za nie gotówkę. Weksle, które otrzymywali fabrykanci były udolnie podrobione, względnie **wystawiane przez bezrobotnych, którzy nie posiadają nawet własnego mieszkania. Ludziom tym Sielawski płacił po 20 złotych od weksla, opiewającego na 1000 zł.**

Jak zdołano obecnie ustalić, część weksli podrobiona była własną ręką oszusta.

Ogółem poszkodowanych jest bardzo wielu kupców w całej Polsce, którzy lekkomyślnie sprzedawali Sielawskiemu towary na weksle.

Za oszustem rozesłano listy gończe. W dniu wczorajszym został on ujęty na Dworcu Głównym w Warszawie. Sielawskiego przekazano do dyspozycji władz sądowych. Po przesłuchaniu umieszczono go w więzieniu na Pawiaku.

Dotychczas zgłoszono pretensyj na **przeszło 200.000 złotych.** W najbliższym czasie dojdą jeszcze inne pretensje kupców, gdyż **niektóre weksle znajdują się jeszcze w obiegu.**

Niezależnie od ostatniego oszustwa Sielawskiego ujrzały światło dzienne jeszcze inne sprawki, za które poszukiwany był przez policję kryminalną w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Toruniu.

Aresztowanie właściciela łódzkiej firmy „komisowej" wywołało duże poruszenie wśród kupców i przemysłowców.

Piekarnia
obsługiwana przez 2 ludzi

Moskwa, 5 maja.

W Moskwie buduje się obecnie piekarnię, obliczoną na wypiek 25 tys. kg. chleba w ciągu doby. Zmechanizowanie pracy w tej piekarni będzie najwyższe na całym świecie. Całą piekarnię obsługiwać będzie wszystkiego dwóch ludzi: naoliwiacz maszyn i elektrotechnik — dysponent. (aa)

Trucizna w kawie, podanej mężowi

Matczaka udało się uratować od śmierci. — Zbrodnicza kobieta skazana w Kaliszu na 3 lata więzienia

Kalisz, 5 maja.

Przed sądem okręgowym w Kaliszu stanęła w dniu dzisiejszym 26-letnia Natalia Matczakowa, zamieszkała w Będzichowie, pow. tureckiego.

Akt oskarżenia zarzucał jej usiłowane otrucie swego męża, 30-letniego Józefa. Matczakowie pobrali się przed 3 laty. Żyli w niezgodzie i stale prowadzili ze sobą kłótnie na tle sporów majątkowych, które niejednokrotnie kończyły się pobiciem Matczakowej przez jej brutalnego męża.

Matczakowa postanowiła wreszcie położyć kres tym awanturom. W tym celu zaopatrzyła się w arszenik, który kupiła u jakiegoś handlarza domokrążnego.

Wreszcie w dniu 15 grudnia ub. r. zamiar swój wprowadziła w czyn.

Do podanej mężowi na śniadanie **kawy wsypała pewną ilość arszeniku.**

Skutek nie dał na siebie długo czekać i już po kilku łykach Matczak poczuł silne boleści.

Natychmiast udał się do lekarza, który odwiózł go do szpitala w Dobrej. **Dzięki szybkiej pomocy, wypompowaniu żołądka i odpornemu organizmowi,** Matczak uniknął niechybnej śmierci. Policja aresztowała trucicielkę.

Dziś sąd skazał ją na 3 lata więzienia.

Zamknięcie „Związku Spartańskiego"

Rząd grecki twierdzi, iż jest niepotrzebny

Ateny, 5 maja.

(aa) W kraju, który dopiero co przeszedł rewolucję, a właśnie szykuje się do powrotu wygnanego króla na tron, dzieją się pewne rzeczy drobne, na które w dzisiejszych gorących czasach nikt nie zwraca uwagi, a które jednak są ciekawe.

Rząd grecki **zlikwidował istniejący Związek Spartański.** Związek ten, który liczył wielu członków, propagował największą **surowość obyczajów.** Każdy spartańczyk musiał pilnować, aby w domu jego nie działo się nic, co może naruszyć pojęcie honoru. Tryb życia spartańczyków doprowadzony był do minimum. Żadnego luksusu w jedzeniu, spaniu, w mieszkaniu i ubiorach. Spartańczyk obowiązany był **zabić swoją żonę lub córkę, jeżeli bez zezwolenia głowy rodziny udała się na spotkanie z obcym mężczyzną.** W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zostały w ten sposób dokonane **trzy zabójstwa.** Skłoniło to prokuraturę do zlikwidowania Związku Spartańskiego, który poza tem nie miał żadnych celów politychnych ani społecznych.

Władza grecka twierdzi, że w dzisiejszej Grecji spartańczycy są zupełnie niepotrzebni. Młode dziewczęta, które będą chciały spędzić z obcym mężczyzną czas w cztery oczy bez wyjścia za niego zamąż, mogą to czynić spokojnie, nie narażając się na karę śmierci.

Nowy gmach polskiej Y.M.C.A

W Łodzi już w najbliższych dniach ukończony zostanie wspaniały gmach polskiej Y. M. C. A. W gmachu tym znajdzie pomieszczenie szereg organizacyj młodzieżowych; oprócz sal gimnastycznych, pływalni, bibljoteki oraz wielkiej sali teatralnej gmach zawiera 30 pokoi hotelowych, przeznaczonych dla samotnych młodych ludzi. Na zdjęciu — fragment gmachu Y. M. C. A.

I interes własny i spełnienie obowiązku

leżą w subskrypcji 3%-ej Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej.

10 maja ostatni termin.

Chcieli pogawędzić z mieszkańcami Marsa

Astronomowie postanowili podpalić wielkie lasy syberyjskie, aby zaalarmować naszych rzekomych sąsiadów... — „Rewelacyjne odkrycie" uczonego włoskiego okazało się omyłką

Jesteśmy osamotnieni we wszechświecie!...

Świat naukowy we Włoszech obchodził w tych dniach stuletnią rocznicę urodzin słynnego astronoma Giovanno Schiaparelli, odkrywcy kanałów na Marsie. Aczkolwiek w parę lat po tem rewelacyjnem spostrzeżeniu sędziwego już wtedy uczonego okazało się, że Schiaparelli omylił się, niemniej jednak nazwisko jego zasłynęło na całym świecie kulturalnym.

Okrycie Schiaparelli'ego, które narobiło w swoim czasie tyle hałasu, było rzeczą przypadku.

Obserwatorjum medjolańskie otrzymało jako **dar od pewnego miljonera włoskiego ogromny teleskop.** Prof. Schiaparelli, uradowany nim jak małe dziecko spędzał przy nowym nabytku całe noce, obserwując z zapałem ciała niebieskie. Skierowawszy jednego razu lunetę na planetę Mars zdumiał się wielce. Oto pod ostrem szkłem olbrzymiej soczewki zarysowały się wyraźnie na planecie plamy, które były podobne bardzo do linij geometrycznych.

Nie wierząc własnym oczom, zawołał profesor wszystkich swoich asystentów, którzy potwierdzili przypuszczenie sędziwego uczonego. Kanały, gdyż Schiaparelli był przekonany, że ujrzane plamy były niemi, nasuwały szereg możliwości, istniejących na Marsie. W pierwszym zaś rzędzie ugruntowało się w świecie astronomicznym przypuszczenie, że na dalekiej tej planecie istnieje **życie organiczne.** Dalsze badania zdawały się potwierdzać spostrzeżenia uczonego. Oto studjując dalej Mars, zauważono jakby **ciemne zwały chmur, rusyjących się miejscami na powierzchni planety.**

Dyrektor, uradowany nowem odkryciem, zawołał do asystentów: — **Jeżeli są tam chmury, a więc istnieje i atmosfera. W takim razie możliwość istnienia na Marsie istot ludzkich nie jest wcale wykluczona.** Nie są oni prawdopodobnie bardzo do nas podobni, gdyż mają zupełnie odrębne warunki bytu. Kultura Marsjan stoi jednak napewno na dość wysokim poziomie.

Ówczesny świat naukowy żywo zainteresował się odkryciem włoskiego astronoma. **Nie jesteśmy samotni we wszechświecie, jak dotychczas przypuszczano",** pisały pisma tłustemi czcionkami. „Rewelacyjne spostrzeżenie słynnego uczonego ustaliło to niezbicie.

Na Marsie żyją ludzie!

Myśl, by porozumieć się z temi niezwykłemi bądź co bądź istotami zaprzątnęła wówczas przez dłuższy czas umysły ludzkie. Aktualny ten temat był poruszany nawet w wielu powieściach, lecz tym razem nie był on już tylko wytworem fantazji ludzkiej, lecz czemś zgoła możliwem.

Jak jednak dać poznać Marsjanom, że na ziemi istnieją ludzie, którzy pragną się z nimi porozumieć? Spoczątku projektowano **podpalić olbrzymie lasy syberyjskie, ażeby zwrócić na naszą planetę uwagę Marsjan.** Plan ten nie został jednak zrealizowany, bowiem pewnego dnia astronom angielski zgasił ten cały entuzjazm nowem spostrzeżeniem, Przez jeszcze silniejsze lunety zauważył on, że owe **słynne kanały co jakiś czas się zmieniają.** Raz są szerokie, to znów zupełnie wąskie. Fakt ten wpłynął dziwnie ostudzająco na uczonych włoskich. Był to pierwszy cios, zadany hipotezie Schiaparelli'ego, który nie mogąc sobie darować owej fatalnej pomyłki **usunął się na pewien czas w zacisze domowe,** nie chcąc się z nikim komunikować.

Dziś po wielu latach wiemy już z całą prawie pewnością, że **jedyną planetą, na której istnieje życie organiczne to nasza Ziemia.** Spostrzeżenie ostronoma włoskiego okazało się tylko omyłką. Marsjanie, o których się tyle mówiło i pisało w swoim czasie pozostali nadal piękną fantazją ludzką.

W walce o legendarne skarby Ofiru

Potworne karły, dzikie bestje i ludożercy czyhają na nieustraszonych poszukiwaczy przygód i kosztownych klejnotów

Olbrzymie djamenty w „Dolinie śmierci"

W świetle najnowszych badań **legendarne skarby Ofiru** nie są bynajmniej bajką z tysiąca i jednej nocy. Wedzieli już o tem liczni poszukiwacze przygód jeszcze 350 lat temu. Nieustraszeni ci ludzie, nie zważając na liczne niebezpieczeństwa, udawali się zazwyczaj przez dolinę Zambezi do kraju Monomotapa, gdzie miały być ukryte liczne pokłady złota, srebra i szlachetnych kamieni.

Pierwsza taka ekspedycja wyruszyła w roku 1569-ym pod kierownictwem niejakiego don Franciska Barreto. Niestety, poszukiwacze złotodajnych żył nie dotarli do upragnionych skarbów, gdyż **dowódca ich wraz z najodważniejszymi towarzyszami umarł w dolinie Zambezi.** Pozostali, zdziesiątkowani przez febrę i inne choroby zaniechali awanturniczego pomysłu i wrócili do Europy.

Myśl o ukrytych skarbach, leżących gdzieś w głębi Afryki nie dawała jednak spokoju wielu ludziom. I oto w roku 1810 organizuje pewien Portugalczyk wyprawę, która udaje się znów w głąb „Czarnego Lądu", pragnąc mu wydrzeć bezcenne skarby, strzeżone zazdrośnie przez szereg wieków. Wyprawa dotarła tym razem do t. zw. **„Doliny śmierci", wspaniałej okolicy, lecz zupełnie niezamieszkałej mimo bujnej roślinności i łagodnego klimatu.**

Pewnej nocy przy świetle księżyca jeden z uczestników wyprawy, który nie spodzianie się obudził, spostrzegł w pobliżu obozu **kilkudziesięciu karłów, którzy mieli nasadzone na głowach lwie głowy.** Straszliwe przerażenie przykuło wszystkich do miejsca. Przybysze zaś, spoglądając surowo na białych, jak widma zniknęli w zaroślach.

Następnego dnia zwinięto obóz i ekspedycja, będąca tak blisko celu, zaniechała swego zamiaru i wróciła do kraju. Dopiero w roku 1825-ym **angielski podróżnik John Wils dostał się wraz ze swym przewodnikiem, znającym doskonale cały ten teren Afryki, do wielkich wodospadów Augrabi na rzece Oranje.** Przeszedłszy ogromny tunel, wyżłobiony przez wody, a wypełniony cały wielkiemi nietoperzami dotarli nieustraszeni poszukiwacze przygód do niewielkiej doliny. **Wysokie góry otaczały ją wokoło, jakby chroniąc przed natarczywością ludzką.**

Na ziemi, rozsypane tu i owdzie, leżały **bezcenne djamenty wielkości kurzego jaja.** W pierwszej chwili przybysze rzucili się na kamienie, zbierając je chciwie i chowając, gdzie się tylko dało. W pewnym jednak momencie poczuli na sobie czyjeś spojrzenie i podniósłszy głowy oniemieli.

O jakieś dwadzieścia kroków od siebie ujrzeli **ogromnego lamparta, który przysiadłszy na tylnych łapach, obserwował ludzi. Naraz zerwał się z miejsca i rzucił na przewodnika Wilsa. Nim Anglik zdołał wystrzelić wierny jego przyjaciel leżał już martwy, rozszarpany ostremi kłami bestji.** Pragnąc jednak przestraszyć lamparta, wystrzelił raz po razie cały ładunek, poczem nie oglądając się, popędził przed siebie. Po wielu dniach wędrówek po pustynnych miejscowościach dotarł do osiedli ludzkich i **sprzedał drogocenne kleinoty, za które otrzymał blisko miljon funtów szterlingów.**

Wślad za odważnym Anglikiem próbowali i inni podróżnicy dotrzeć do tajemniczej doliny. Zostali jednak **zabici przez ludożerców i pożarci.** Wreszcie pewien pomysłowy awanturnik, pragnąc za wszelką cenę zdobyć legendarne skarby, **przekupił wodza plemienia Zulusów, który obiecał mu za pewną ilość butelek „ognistej wody" i strzelb przynieść „błyszczące szkiełka".** Nie sądzonem mu jednak było uzyskać w ten sposób bezcennych kamieni, gdyż pewnej nocy został ów osobnik **uprowadzony przez wrogi Zulusom szczep i zabity.**

Bezcenne skarby Ofiru w dolinie rzeki Oranje leżą więc w dalszym ciągu rozsypane w milczącej, pustynnej okolicy, czekając na śmiałka, który odważyłby się pokonać wszystkie przeszkody i zabrać je stąd, by po pewnym czasie mogły ozdobić szyje pięknych kobiet.

Przysłowiowe roztargnienie uczonych

Dziwactwa znakomitego fizyka, pochłoniętego całkowicie pracą naukową

(z) — Przysłowiowe roztargnienie uczonych stało się tematem licznych anegdotek, które niejednokrotnie mijają się z prawdą historyczną.

Niedawno w Londynie opublikowana była praca na ten temat. Autor jej poddał skrupulatnemu badaniu wszystkie popularne gadki o sławnych ludziach, obalił szereg fantastycznych opowieści i wniósł od swej pracy tylko wypadki, które mogą być potwierdzone przez świadków, zapiski, cyfry z listów itp.

Najbardziej roztargnionym z uczonych był podobno Newton. Mimo to autor najnowszej pracy z tego zakresu twierdzi, że znane twierdzenie o tem, jakoby Newton chcąc ugotować sobie jajko na miękko, **wrzucił do garnka zegarek i czekał, aż wskaże on 3 minuty, — jest od początku do końca zmyślone.**

Natomiast autentyczny jest następujący wypadek: Newton wyciął w drzwiach swego gabinetu otwór, przez który jego ulubiony kot mógł o dowolnej porze wchodzić i wychodzić z pokoju. Gdy kotka okociła się i została szczęśliwą matką trojga kociąt, uczony wyciął **jeszcze trzy otwory — po jednemu dla każdego kociaka...**

Charakterystyczne, że znakomity uczony dłuższy czas nie mógł pojąć, dlaczego domownicy uważają ten postępek za dziwny. Dopiero, gdy mu wyjaśniono, że małe kociaki mogłyby z powodzeniem przedostawać się przez otwór, zrobiony dla ich matki, — był tak ubawiony, że z trudem się uspokoił. Newton był w tym czasie tak pochłonięty swą pracą naukową, że najwidoczniej mózg jego nie mógł działać należycie w innym kierunku.

Znany fizyk Amper cierpiał istną manję **wycierania tablicy podczas wykładów w Sorbonie chusteczną od nosa, a przeznaczoną do tego celu szmatkę pakował do swej kieszeni. Gdy studenci przywiązali pewnego razu szmatę do deski, Amper wpakował do kieszeni kredę.**

Fizyk angielski Farday przez **dwa miesiące ślęczał nad rozwiązaniem skomplikowanego zadania, które sam przed paru laty rozwiązał i zamieścił w podręczniku naukowym.**

WOLNA TRYBUNA

„BEZRADNY OJCIEC P." W KRAKOWIE. Powinien Pan wziąć do dzieci wychowawczynię — gospodynię, osobę starszą, najlepiej samotną, któraby nie miała w mieście swoich krewnych i interesowała się jedynie dziećmi. Młoda osoba w domu nie poświęci tyle uwagi dzieciom, ile jej mieć powinny i nigdy nie potrafi zastąpić dzieciom matki. Zresztą młoda osoba w domu narażiłaby Pana na piekło najrozmaitszych domysłów, a tem gorzej działoby się w domu, gdyby te domysły były usprawiedliwione, Jest Pan przecież jeszcze młodym mężczyzną i wie Pan chyba dobrze o czem myślę. Taka osoba być może, że nawet byłaby przywiązana do Pana, ale zawsze uważałaby wychowanie dzieci jako trud, który niezasłużenie ją obciążył. I dlatego powinien Pan wziąć do domu starszą osobę, któraby nie myślała o niczem innem, nie miała innych zainteresowań, jak tylko racjonalne wychowanie Jego dzieci.

Dobrze byłoby, gdyby Pan miał jakąś starszą krewną, któraby mogła razem z Wami zamieszkać, zająć się dziećmi i gospodarstwem. Dopóki Pan nie przeprowadzi rozwodu i nie znajdzie kobiety odpowiedniej, któraby dzieciom zastąpiła matkę, a Panu żonę — nie ma Pan innej rady, jak tylko właśnie otoczenie dzieci opieką ze strony osoby, która dawać będzie w tym kierunku jaknajwiększe gwarancje. Skarży się Pan na swój los, ale Pan jest przecież dorosłym człowiekiem, który wie czego chce, i który nie pozwoli się skrzywdzić, a dwie młode istoty, powołane do życia przez Pana są jeszcze bezbronne przed światem i nie umieją jeszcze odeprzeć ciosów jakie im życie szykuje. Pan musi zatem stanąć w obronie swoich dzieci i w tym krytycznym dla nich okresie zastąpić im i ojca i matkę. Oczywiście, że zadanie to jest może ponad siły, ale to jest jednak Pana obowiązkiem od którego nie wolno się uchylać.

Największa bowiem ofiara i największe poświęcenie złożone na ołtarzu dobra dzieci — jest tylko naszym zwykłym obowiązkiem.

„SMUTNA HANECZKA" Z KRAKOWA. Niech się Pani zwróci do biura adresowego i zapyta dokąd jest wymeldowany Jej znajomy. Musi Pani w biurze podać nazwisko, imię i wiek. W każdym razie zapytają Panią o wszystkie posiadane dane. Do biura meldunkowego, które istnieje przy magistracie każdego miasta można się zwrócić osobiście albo pisemnie, załączając oczywiście znaczki pocztowe na odpowiedź. Pierwszej wskazówki udzieli Pani biuro meldunkowe wtem mieście w którem znajomy Pani ostatnio mieszkał. Jeżeli zatem mieszkał ostatnio w Krakowie należy się zwrócić do biura meldunkowego w Krakowie. Na tamtejszej karcie meldunkowej będzie wyszczególnione dokąd się Pani znajomy wyprowadził, a nawet może i bliższy adres mieszkania. Gdyby zaś brak było bliższego adresu — to wystarczy zwrócić się wówczas skolei do biura meldunkowego wtem mieście do jakiego ów pan został przemeldowany.

„ZMARTWIONY A. H." W ŁODZI. Jakże można usprawiedliwiać czyjeś tak bardzo potworne i zbrodnicze czyny. Jeżeli nawet ludzie uczynili Panu krzywdę, albo też traktują go niesprawiedliwie — to nie dowód, ażeby dążyć do zemsty nad rodzajem ludzkim. Pan jeden przeciwko całemu światu niczego nie dokona i nikogo nie przekona, świat ma dostateczne środki po temu, ażeby się bronić przed nierozsądną zemstą osobników, którzy nie rokują pożytku społeczeństwu.

Czy nie lepiej zamiast dźwigać w piersiach jad nienawiści, pokierować swojem życiem tak, ażeby zmusić innych do szanowania go?.. Czy nie lepiej pracować nad sobą tak długo i tak wytrwale, ażeby stał się Pan pożytecznym członkiem społeczeństwa człowiekiem dla którego wreszcie ludzie inni będą mieli tylko słowa uznania. Naturalnie, że droga taka jest długa i niełatwa. Wymaga ona olbrzymiej siły woli i bezgranicznej wytrwałości, ale jakże piękny jest później rezultat...

Gdyby każdy niezrozumiany człowiek na świecie, a wielu jest takich jak Pan, chciało się zemścić na ludzkości za swoją duchową samotność, stan bezpieczeństwa pozostawiałby wiele do życzenia. Mam jednak wrażenie, że te wszystkie Pana burzliwe rojenia — to poprostu chęć wyładowania swych sił młodzieńczych, któremi nie wie Pan, jak pokierować. Szkoda byłoby, gdyby ten olbrzymi zapas energii i sił twórczych miał pójść na marne, albo co gorzej jeszcze obrócić się na szkodę ludzkości.

Niech Pan się zastanowi nad tem co Pan do mnie w liście napisał i niech Pan również weźmie pod uwagę konsekwencję tego rodzaju zamierzeń. Konsekwencje bowiem obrócą się w pierwszym rzędzie przeciwko Panu. Mimo wszystko ja jednak mam wrażenie, że ten list — był pisany pod wrażeniem chwili, tak sobie, bez poważniejszego zastanowienia się nad wieloma sprawami. Następny chyba będzie inny i na ten następny czekam...

Z dnia

Co powinien uczynić przemysł tkacki

dla ochrony zdrowia robotników?

Przemysł tkacki w Polsce zajmuje naczelne miejsce pod względem liczby zatrudnionych. Pracuje w nim około 120.000 osób, w czem połowę stanowią kobiety. Praca w przemyśle tkackim kryje w sobie dość znaczne ryzyko dla zdrowia.

Na pierwszy plan wysuwa się niebezpieczeństwo pyłu. Pył bywa różny: bawełniany o kształcie mikroskopowych korkociągów, wełniany, zaopatrzony jakby w haczyki, pył jutowy, jedwabny i in. Wskutek swych właściwości, pył, który się tworzy w tkalniach, dostając się do dróg oddechowych robotników przyczepia się do błon śluzowych, co bardzo utrudnia wydalenie go z płuc przez kaszel. Drażni on silnie drogi oddechowe, powodując przewlekłe nieżyty oskrzeli. usposabia do rozedmy płuc, do gruźlicy, niekiedy nawet wywołuje zmiany podobne do zapalenia płuc.

W przędzalniach, pracujących „na mokro", wymagana jest, ze względu na produkcję, wilgoć i ciepło. Praca w pomieszczeniach tych naraża robotników na częste zaziębienia, zwłaszcza w porze zimowej wskutek gwałtownej zmiany temperatury po wyjściu z fabryki na dwór.

Z innych chorób zawodowych robotników w przemyśle tkackim, występują często żylaki i stopy płaskie wskutek pracy w pozycji stojącej, u kobiet częste bóle w krzyżach, osoby pracujące przy salfaktorach, wskutek wielkiego napięcia uwagi zapadają na neurastenię, u farbiarzy występują choroby skórne.

Tę dużą chorobowość robotników przemysłu tkackiego możnaby zmniejszyć, gdyby warunki zdrowotne pracy uległy poprawie i gdyby roztoczono stałą opiekę lekarską zarówno nar robotnikami, jak i nad warsztatem pracy. Możnaby wówczas zaoszczędzić wielu niepotrzebnych wydatków na leczenie — warsztatowi zaś pracy przysporzyć zdrowych i dobrze pracujących robotników. Przed zarządami fabryk tkackich w Polsce otwiera się piękne pole do pracy, ważnej zarówno społecznie, jak i gospodarczo.

Każda większa fabryka tkacka powinna mieć swego lekarza fabrycznego, w celu prowadzenia należytej akcji zapobiegawczej.

Społeczeństwo

a Pożyczka Inwestycyjna

O udziale społeczeństwa w akcji propagandowej na rzecz Pożyczki Inwestycyjnej, świadczą najlepiej cyfry. Otóż sama Liga Drogowa powołała do życia z górą 150 Komitetów Powiatowych, z których każdy zorganizował pewną ilość Komitetów Gminnych, odczytów, zebrań lub konferencyj. W ostatnich czasach do subskrypcji zgłasza się coraz więcej osób z wolnych zawodów, sfer rolniczych i handlowych. W poszczególnych powiatach, zwłaszcza w Wyrzysku i Przasnyszu, specjalne sekcje zawodowe, jak rolnicze, handlowe i przemysłowe Komitetu propagandowego przeprowadziły poważna akcję za równomiernem rozłożeniem Pożyczki w poszczególnych sferach.

OSOBLIWY WYPADEK Z BLACAMANEM W CYRKU STANIEWSKICH.

Na przedstawieniu piątkowem, podczas występów fakira hinduskiego Blacamana na arenie Cyrku Staniewskich, w jednej z lóż zajął miejsce znany na tutejszym bruku adwokat N. ze swym ulubionym wilczurem. Nie dowierzając eksperymentom, wykonywanym przez fakira Blacamana, poprosił goo zahypnotyzowanie swojego wilczura. Blacaman zasdniczo nie robi eksperymentów z psami, zmuszony jednak publicznie, spróbował zahypnotyzować zwierzę.

Jakież było zdumienie mecenasa na widok leżącego wilczura, uspionego przez blisko godzinę, i dopiero po skończonem przedstawieniu musiano zwrócić się powtórnie do fakira Blacamana. by tenże zbudził psa.

Adwokat N., zawstydzony i przestraszony niesamowitym wyglądem fakira serdecznie podziękował Blacamanowi.

Podkreślić należy, że Blacaman zajmuje kilka apartamentów w jednym z tutejszych hoteli, gdzie codziennie zgłasza się po kilkadziesiąt pań z prośbą o zahypnotyzowanie i ofiarowanie im szczęśliwych talizmanów fakirów hinduskich.

Dramat uwiedzionej dziewczyny

Znalazłszy się w skrajnej nędzy, porzuciła na schodach nieślubne dziecko. — Sąd wziął pod uwagę okoliczności łagodzące i zawiesił jej wykonanie kary

Łódź, 5 maja.

(gr) Przed kilku tygodniami znaleziono na schodach domu przy ul. Zawadzkiej 11, gdzie mieści się wydział opieki społecznej, dziecko płci żeńskiej, liczące około 4 miesięcy. Podrzutek przekazany został za pośrednictwem policji do Żłobka.

W czasie dochodzenia, prowadzonego przez komisarjat, wyszło na jaw, iż wyrodną matką, która pozostawiła swą córeczkę na łasce losu, była Marjanna P., ostatnio bez stałego miejsca zamieszkania.

Pociągnięto ją do odpowiedzialności karnej.

W dniu wczorajszym stanęła Pawlakówna przed sądem, oskarżona o podrzucenie dziecka.

W czasie zeznań opowiedziała sądowi swe smutne przeżycia, które wykoleiły zupełnie młodą kobietę i pchnęły w objęcia nędzy.

Podsądna pochodzi z **przyzwoitej mieszczańskiej rodziny.** Przed kilku laty poznała przystojnego młodzieńca, który zaproponował jej, by zgodziła się zamieszkać z nim pod wspólnym dachem. Oczywiście **po upływie kilku miesięcy miał się odbyć ich ślub.** Młoda i niedoświadczona dziewczyna uwierzyła uwodzicielowi, któremu P. podobała się z urody, nie myślał jednak ani na chwilę, że zostanie jego żoną.

Tak trwało przez dłuższy okres czasu. Dziewczyna zerwała z rodziną i ciągle łudziła się nadzieją, że wyjdzie zamąż.

Nagle bomba pękła. Któregoś dnia dowiedziała się nieszczęśliwa kobieta, że **była tylko zabawką w rękach młodego mężczyzny,** ostatnio zaś, po dłuższem współżycia znudziła się zapewne donżuanowi, a nawet dowiedziała się od jego przyjaciół, że **znalazł już na jej miejsce inną, młodą dziewczynę.**

Było to w tym okresie, gdy **Marjan na P. znalazła się w odmiennym stanie.**

Kiedy pewnego dnia powróciła oskarżona do domu dowiedziała się, że **kochanek jej wyjechał w niewiadomym kierunku** i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Długotrwałe poszukiwania nie odniosły żadnego skutku. Uwodziciel przepadł jak kamień w wodzie.

Dziewczyna znalazła się na bruku bez środków utrzymania i dachu nad głową.

Była na tyle ambitna, że nie udała się ani do krewnych, ani też do dawnych znajomych, którzy zerwali z nią wszelkie stosunki.

Wówczas **postanowiła -za -wszelką cenę pozbyć się dziecka,** które bardzo kochała, jednak nie mogła otrzymać żadnej pracy, gdy dowiedziano się, że **jest matką nieślubnego dziecka.**

Oskarżona nosiła się przez pewien czas z zamiarami pozbawienia się życia **nie miała jednak tyle siły woli, by zejść ze świata.**

Sąd wziął pod uwagę okoliczności łagodzące i **skazał ją na 6 miesięcy,** zawieszając wykonanie kary na przeciąg lat 3.

Wynajęli boksera do napadu

Echa zamachu rabunkowego na inkasenta firmy T. Steigert

Łódź, 5 maja.

(k.) Swego czasu dokonano w Łodzi niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego **na Erwina Bachnera, inkasenta firmy Teodor Steigert przy ul. Miljonowej 37.**

Bachner przychodził często do przedsiębiorstwa Szeniga, gdzie pracował w charakterze urzędnika Szaja Władysławski, który zamierzał wyemigrować do Palestyny i nie miał odpowiednich funduszów.

W umyśle Władysławskiego dojrzał **plan ograbienia inkasenta firmy Steigert.** Ponieważ miał zamało odwagi, umówił się z furmanem pracującym również u Szeniga, Władysławem Marczakiem.

Obydwaj nie czuli się jeszcze na siłach **i postanowili zaangażować zawodowego trenera boksu Zbiczaka, który znokautował raz przeciwnika na ringu i unieszkodliwił go na przeciąg 10 sekund.**

Zbiczak oświadczył Władysławskiemu i Marczakowi, że chętnie im pomoże, ale nie podejmuje się jednem uderzeniem rozciągnąć Bachnera. Do tego trzeba lepszej pięści, niż on ma.

Wówczas wszyscy trzej udali się **do znanego w Łodzi boksera z „Geyera", Wojciechowskiego, proponując mu pewną sumę za jeden mocny cios w szczękę inkasenta. Wojciechowski propozycję tę odrzucił.**

Wówczas Zbiczak rozpoczął forsowny trening i **próbował swej siły na Władysławskim. Choć kładł do rękawicy bokserskiej ołów, nie zdołał zamroczyć wspólnika przyszłego napadu.** Uradzono zatem, aby użyć do unieszkodliwienia inkasenta worka z piaskiem. W tym celu zrobiono kiszkę z towaru długości ćwierć metra i wsypano do niej piasku.

Późnym wieczorem, gdy Bachner powracał z inkasa do domu, **z bramy wyskoczył Marczak i potężnem uderzeniem usiłował go ogłuszyć. Gdy Bachner upadł na bruk podbiegł doń Władysławski i szybkim ruchem wyrwał mu spod pachy teczkę z pieniędzmi.**

Bachner wszczął alarm i przy pomocy przechodniów policja ujęła wszystkich trzech sprawców napadu rabunkowego.

Sąd Okręgowy w Łodzi wydał przed kilku miesiącami wyrok skazujący sprawców napadu na 5 lat więzienia. Od wyroku tego Zbiczak, Władysławski i Marczak odwołali się do wyższej instancji. Onegdaj sąd apelacyjny obniżył wszystkim trzem oskarżonym karę do **3 lat więzienia.**

Delegacja dozorców w Min. Opieki Społecznej

10.000 dozorców wraz z rodzinami czeka na decyzję władz

Łódź, 5 maja.

(v) Wczoraj rano **wyjechała do Warszawy delegacja Związków Dozorców Domowych** w osobach **p. Lancmana, Świątkowskiego i Tomaszowskiego oraz posła Szczerkowskiego.**

Delegacja dozorców domowych przyjęta zostanie **w Ministerstwie Opieki Społecznej,** gdzie poruszy szereg doniosłych dla dozorców domowych kwestyj.

Przedewszystkiem więc dozorcy **proszić będą o wyłonienie specjalnej Komisji Rozjemczej,** która zajmie się unormowaniem płac i pracy dozorców domowych oraz **określeniem ich obowiązków, godzin pracy i płacy oraz zatrudnienia** członków rodziny, którzy dotychczas pomagają dozorcy i spełniają różne polecenia, za co **nie pobierają żadnego wynagrodzenia.**

Poza tem poruszana będzie **sprawa mieszkań dozorców,** które uważane są za składową część wynagrodzenia za pracę. O ile jednak płace są ściśle określone, o tyle kwestja mieszkania jest bardzo rozciągliwa i niektóre **nory, w których z konieczności gnieździć się muszą dozorcy z rodzinami, bynajmniej nie zasługują na nazwę mieszkań.**

W dalszym ciągu delegacja dozorców omówi sprawę **bezpieczeństwa pracy,** które dzisiaj pozostawia wiele do życzenia oraz sprawę przyrządów, potrzebnych do utrzymywania nieruchomości i ulicy w czystości i wykonywania pracy.

Dozorcy domowi są zdania, że **ich dziedzina pracy jest najbardziej zaniedbana i nie unormowana prawnie.**

Ponieważ obecnie, **w dobie obrony spraw robotniczych** każda kategorja robotników ma już unormowane kwestje pracy i płacy, dozorcy domagają się rozpatrzenia ich postulatów i **prawnego unormowania ich stosunków służbowych.**

Tragedje tych, co odtwarzają życie

przeżycia i dramatyczne przejścia „Kapłanów Melpomeny", olśniewające karjery sceniczne i ostateczny upadek jednostek, które marzyły o sławie maluje interesująca powieść

„Romans w teatrze"

— najnowszy, 99-ty numer popularnego tygodnika beletrystycznego

„Co Tydzień Powieść"

Do nabycia wszędzie.

Cena egzemplarza 30 gr.

Strajk

w fabryce pabjanickiej

Łódź, 5 maja.

(k). — W fabryce Modesa w Pabjanicach obniżono robotnikom stawki. Obniżka ta wyniosła pół grosza na każdym metrze wyprodukowanego towaru t. zw. „mongołu".

Delegacja robotników udała się do kierownika fabryki, prosząc o przywrócenie stawek do poprzedniej wysokości, a gdy prośba ich załatwiona została odmownie — wybuchł strajk. Pracę porzucili wszyscy robotnicy w liczbie 50 osób.

W związku z zatargiem na jutro, t. j. poniedziałek na godz. 11 przed poł. wyznaczona została w Pabjanicach konferencja, na którą wyjedzie inspektor pracy 15 obwodu, p. Pawłowski.

TANIO i DOBRZE!

Utarło się błędne mniemanie, że dobrze zabawić się można tylko za drogie pieniądze. Fakty mówią jednak inaczej, czego najlepszym dowodem jest duża frekwencja w lokalu „Tabarin", gdzie konsumpcja wynosi mało, a zabawa jest doskonała.

Na fajfach, czy na dancingu w „Tabarinie" publiczność spędza wesoło i beztrosko czas. Huczne brawa wywołują występy świetnego węgierskiego tria Kyra, Roby end Harry, popisującego się ewolucjami tanecznemi. Oklaski zbierają bracia Roby i Harry w partjach komicznych.

Pozatem publiczność w podziw wprawiają występy duetu Niewęgłowskich, popisujących się w tańcu akrobatycznym. Reszta programu również atrakcyjna i na wysokim poziomie artystycznym.

Obszerny parkiet do tańca, doskonała orkiestra i smaczna kuchnia — oto jeszcze kilka plusów tego lokalu.

NOCNE DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielewicza (Stary Rynek 9), L. Steckla (Limanowskiego 37), B. Głuchowskiego (Narutowicza 6), St. Hamburga i S-ki (Główna 50), L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), A. Piotrowskiego (Pomorska 91).

Hallo! Tu radjo!..

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, dnia 5-go maja 1935 r.

9.00—9.03: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.03—9.06: Pobudka do gimnastyki. 9.06—9.20: Gimnastyka. 9.20—9.45: Muzyka (płyty). 9.45—9.55: Dziennik poranny. 9.55 10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—10.30: Muzyka (płyty). 10.30—11.57: Nabożeństwo z Warszawy. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15: Przegląd teatralny. 12.15—14.00: VI-ty poranek muzyczny z cyklu „Symfonje Piotra Czajkowskiego". Transm. z Filharmonji Warsz. Wykonawcy: orkiestra Filharmonji Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego i Tadeusz Michałowicz (wiolonczela). — W przerwie około godz. 13.00—13.15: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z powieści Chestertona p. t. „Człowiek, który był czwartkiem" — w opracowaniu i reż. Wacława Radulskiego. (Transm. ze Lwowa). 14.00—15.00: Koncert Życzeń 15.00—15.15: „Na horyzoncie łódzkim — feljeton wygłosi red. Czesław Gumkowski 15.15—15.45: D. c. Koncertu Życzeń. 15.45—16.00: Skrzynka Strzelecka Okręgu Łódzkiego. 16.00—16.40: Koncert solistów Wykonawcy: Marja Sokół (sopran) i Antoni Rudnicki (fortepian). Transm. ze Lwowa. 16.40—17.00: Nowela ze zbioru „Polityka w lesie" Bartkiewicza. Recytacje prozy).

17.00—17.35: Koncert orkiestry mandolinistów Związku Drukarzy pod dyr. Seweryna Śnieckowskiego z udziałem B. Hertza (bajki).

17.35—17.50: Opowiadanie dla dzieci młodszych p. t. „Magnes i lalka"—wygł. Stary Doktór.

17.50—18.00: „Człowiek człowiekowi wilkiem" — odczyt z cyklu „Kultura życia codziennego", wygłosi Irena Lelewel-Feldmanowa.

18.00—18.45: Koncert wileńskiej orkiestry kameralnej pod dyr. Alberta Katza.

18.45—19.00: Odczyt z cyklu „Życie młodzieży p. t. „Studja akademickie a służba wojskowa" — wygł. Aleksander Kawałkowski.

19.00—19.08: Zapowiedź programu na dzień następny.

19.08—19.35: Muzyka (płyty).

19.35—19.50: „Od Tumskiej do Niemieckiej Góry" — audycja z cyklu „Podróżujmy" wygłosi Janina Strzelecka.

19.50—20.30: Audycja słowno-muzyczna p. t. „Od chatki do chatki" — (transm. do rozgłośni: austrjackich, czechosłowackich, finlandzkich, jugosłowiańskich, niemieckich, szwedzkich i węgierskich).

20.30—20.45: Co czytać? — szkic literacki—wygłosi Wacław Rogowicz.

20.45—20.55: Dziennik wieczorny.

20.55—21.00: „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce".

21.00—21.28 „Loża Szyderców" — Święty Biurokracy", audycja pod kier. Juljana Tuwima.

21.30—22.00: Transm. z Monachjum. Max Reger: Warjacje na temat Mozarta w wyk. orkiestry symf. monachijskiej.

22.00—22.05. Wiadomości sportowe lokalne.

22.05—22.15: Koncert reklamowy.

22.15—22.30: Wiadom. sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

22.30—23.15: Koncert kompozytorski Ludomira Michała Rogowskiego w wyk. orkiestry symfonicznej P.R. pod dyr. kompozytora z udziałem Niny Grudzińskiej (śpiew).

23.15—23.20: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

23.20—24.00: Koncert muzyki tanecznej w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

BRUKSELA FLAM. Koncert z wystawy.
OSLO. Koncert wiecz.
MOSKWA (WCSPS). Koncert rozrywek.
FRANKFURT. Wieczór melodyj operetek.
HAMBURG. Wesoły wieczór.
KOENIGSWUST. „Sport i Miłość" — komedja muz. J. Muellera.
KOLONJA. Wieczór Wagnerowski.
WIEDEŃ. Wielkie potpourri wiosenne.
STRASBURG. Wieczór alzacki.
LIPSK. Koncert wieczorny.
MONTE CENERI. Muzyka słowiańska.
BUDAPESZT. Koncert rozrywkowy.
M. OSTRAWA. Muzyka lekka.
RZYM. „La citta rosa" — op. Ranzata.

Świat pracy

(Odpowiedzi redakcji w sprawach ustawodawstwa socjalnego i pracy

CZYTELNIK „444".

Czy służba wojskowa rozwiązuje umowę pracę?

Umowa o pracę nia może być przez pracodawcę wypowiedziana, ani rozwiązana z powodu powołania pracownika do czynnej służby wojskowej lub ćwiczeń wojskowych. Ustawa wymaga jednak, aby do chwili powołania do służby wojskowej pracownika, stosunek pracy istniał przynajmniej nieprzerwanie przez 6 miesięcy.

W wypadku podanym przez Pana, pracodawca obowiązany jest zatrudnić Pana w dalszym ciągu po powrocie ze służby wojskowej. O ile pracodawca sprzeciwia się temu, to postępowanie jego jest niezgodne z ustawa i naraża go na zapłacenie Panu odpowiedniego odszkodowania.

K. J. KRYNICA - ZDRÓJ.

Podajemy Panu składki Ubezpieczalni Społecznej. Przy zarobku 4 zł. dziennie — w miesiącu 4 tygodniowym składki wynoszą zł. 4.80 miesięcznie przy zarobku zł. 4.50 dziennie — w miesiącu 4 tygodniowym — zł. 5.40 miesięcznie, przy zarobku zł. 5.— dziennie — w miesiacu 4 tygodniowym—zł. 6.— miesięcznie (W miesiącach 5 tygodniowym odpowiednie składki zł. 6 6.75, 7.50).

O ilości tygodni w miesiącu dla obliczenia składek Ubezpieczalni Społecznej decyduje ilość sobót przypadających w danym miesiącu kalendarzowym.

W. G-CKI, WIERZBNIK.

Kiedy były więzień polityczny otrzymuje rentę?

Były skazaniec polityczny po ukończeniu 55 roku życia może otrzymać rentę dożywotnia.

Do otrzymania tej renty, jako więzień polityczny należy wykazać się działalnością polityczną, zmierzającą do odzyskania niepodległości Państwa Polskiego, oraz odbyciem z tego powodu kary więzienia w państwach zaborczych.

Radzimy Panu opisać swe zasługi i szczegółowy życiorys, załączyć dowody odbytej kary i zwrócić się o pomoc do Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych, Warszawa, Bielańska 9.

KONDUKTOR KOLEJOWY JAN S., REGÓLICE

W sprawie dotyczącej sąsiadów Pana, nie możemy dokładnie odpowiedzieć, gdyż nie podał nam Pan, czy ubezpieczeni byli zgłoszeni do ubezpieczenia emerytalnego robotników.

Z samego faktu leczenia przez dawną Kasę Chorych nie można wyciągnąć żadnych wniosków czy przysługuje im renta.

K. W., LESZNO.

Kiedy ubezpieczona w Z. U. P. U. otrzymuje zwrot części składek?

Kobieta ubezpieczona przynajmniej przez pełne 5 lat w Z. U. P. U., jeżeli w ciągu 2 lat od zamążpójścia straci posadę, ma prawo do zwrotu połowy sumy składek wpłaconych przez nią do Z. U. P. U. na ubezpieczenie emerytalne.

Odpowiednie podanie należy wnieść do Z. U. P. U. po upływie 6 miesięcy od dnia utraty zajęcia, nie później, jak w przeciągu jednego roku od dnia utraty zajęcia.

Uprawnienie do pobierania zasiłku jako bezrobotna nie wpływają ujemnie na powyższe prawo do zwrotu składek i może Pani oba te prawa wykorzystać. T.

FRYDERYK P.-L, SZCZAKOWA.

W sprawie kwalifikacji na kierowcę statków rzecznych radzimy napisać do Dyrekcji Dróg Wodnych w Krakowie. Informacji dotyczących egzaminów na szyprów i maszynistów statków morskich udzieli zapewne Panu Urzad Morski w Gdyni, Wydział Administracji Morskiej — Referat Spraw Żeglarskich.

Poradnik astrologiczny

5 MAJ 1935 r.

Koło godz. 9-ej rano narażeni jesteśmy na przykrości, straty i nieporozumienia z krewnymi i osobami starszemi. Między godz. 9-tą a 10-tą i pół działają ujemne wpływy dla zdrowia. Nie należy o tej porze rozpoczynać kuracji ani poddawać się operacji. W następnych godzinach sytuacja stopniowo się polepsza. Koło południa pomyślny obrót wezmą sprawy sercowe, nie jest to jednak odpowiedni czas do zawierania związków małżeńskich. Południe nadaje się do wyruszenia w podróż morską i wszelkich przedsięwzięć mających związek z morzem i żeglugą. Po godz. 13-ej dobrze jest rozpoczynać sprawy, wymagające szybkiego zakończenia i załatwiać ważną korespondencję. Od godz 14-ej do godz. 17 działają niepomyślne wpływy dla ruchu, komunikacji i polityki. W tym okresie należy unikać ludzi, nie zasługujących na nasze zaufanie. — W następnym okresie do godz. 20-ej oczekują nas miłe przeżycia i wesoły nastrój.

Wieczór przyniesie niezwykłe pomysły i projekty i zainteresowanie sztuką i literaturą.

Kamecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w niedzielę, trzy przedstawienia:

O godz. 12-ej w poł. urocza, urozmaicona baletem, śpiewami, sztuczkami czarodziejskiemi, urocza bajka dla dzieci — Hertza — „Trzewiczki szczęścia". — Ceny zniżone. — Każda osoba dorosła ma prawo wziąć na swój bilet jedno dziecko.

O godz. 4-ej po poł. po raz 36-ty i ostatni rekordowy szlagier komedjowy Kałajewa „Kwiecista droga". — Ceny zniżone.

O godz. 8.30 wiecz. bawić będzie publiczność ostatnia nowość Teatru Miejskiego arcywesoła, wybornie wystawiona komedja amerykańska — „Kibic".

DWA OSTATNIE WYSTĘPY E. ŻYTECKIEGO.

W związku z wyjazdem Edwarda Żyteckiego, sztuka Herzera „Morfium" grana będzie jeszcze tylko dwa razy, a to: w poniedziałek i wtorek. Ceny na oba te widowiska zniżone.

Szczęśliwa gwiazda Hanki Ordonówny

Jak osiągnąć trudną sztukę panowania nad tłumem

Hankę Ordonównę, znakomitą „Ordonkę", znają wszyscy, zna ja cała Polska. Ta gwiazda urodziła się pod bardzo szczęśliwą gwiazdą. Nie można tego powiedzieć o wszystkich wielkich i popularnych artystkach.

To, co widzimy na scenie, to jest najświetniejszą, najbardziej błyskotliwą stroną i cechą teatru. Ale za sceną czai się szara rzeczywistość życiowa, po kilku godzinach sztucznego żywota w skórze, narzuconej przez autora z reżyserem do spółki, wraca aktor do swoich codziennych trosk, zgoła innych i bardziej dokuczliwych, niż u każdego „zwykłego" śmiertelnika. —

Kulisy teatru maluje w sposób plastyczny Jan Struś w powieści p. t. „Romans w teatrze", w najnowszym, 99-ym numerze „Co Tydzień Powieść".

Do nabycia wszędzie. Cena egzemplarza 30 groszy.

Więcej, niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu" **Andrzej Żański** —

ROZDZIAŁ PIERWSZY

TRAGEDJA ZIELONEGO LASU.

Leśniczy, Micha Raszek, pochylił się nad łóżkiem śpiącego Januszka.

Bardzo delikatnie odsunął ciężką swą ręką płowe włosy z czoła uśpionego.

Marsowa, ogorzała wichrem twarz jego, złagodniała.

— Jest bardzo podobny do matki: tak samo wątły i delikatny jak ona — pomyślał.

Uczuł w sercu ból. Przypomniała mu się niedawno zmarła żona — taka cicha, potulna kobiecina, która niby dobra wróżka, przeszła obok jego życia — i rozwiała się. Pozostawiła mu dużo, dużo wspomnień najcichszego szczęścia — i tego oto pięcioletniego teraz synka.

— Że też, Joasiu musiałaś od nas odejść! — zadumał się. Potem pochylił się cicho nad śpiącem dzieckiem.

I ustami pocałował płowe jego włosy — a myślami złociste warkocze zmarłej żony. Zarzuciwszy strzelbę na ramię, udał się na ranny obchód swego leśnego rewiru.

W różowym świcie rozszumiał się wysokopienny las. Raszek wciągnął w szerokie piersi żywiczne powietrze — i melancholja jego rozwiała się.

Szparkim krokiem szedł leśną drożyną. Pod ciężkim jego krokiem trzaskały suche gałązki i uginał się zielony kobierzec mchów.

Tu i ówdzie z jamki wyjrzał królik, a zobaczywszy człowieka ze strzelbą na ramieniu, zmykał spowrotem do nory. Czasem znów mignęła zdaleka złocista sarna. Płochliwie zwierze przez moment jeden spoglądało na leśniczego, ażeby zaraz potem zwinnym susem znikuąć w zaroślach. Raszek spoglądał miłośnie na drzewa, zwierzęta i śpiewające ptaki. Tak jak one, zgubiony w ogromie lasu, czuł się organicznie jego malutką cząsteczką.

— Ochraniam cię i bronię, lesie zielony. Strzegę cię przed złodziejami, pragnącymi wyrąbać twoje drzewa, nie pozwalam kłusownikom niszczyć twojej zwierzyny. Tępię gąsiennice i robactwo, toczące twój starodrzew, a ty zato dajesz mi kawał chleba i szumisz nademną dobrotliwie, kiedy przechodzę się w twoim cieniu — mruczył leśniczy.

I coraz dalej szedł w las. Nagle wprawne jego ucho usłyszało zdaleka niewyraźny odgłos, jakgdyby stuk siekier, rąbiących pnie.

Raszek zrozumiał: to płaczące, skrzywdzone drzewa proszą go o pomoc Zawrócił momentalnie i, rozpuściwszy długie nogi, pognał w tę stronę.

Kilka minut potem znalazł się na skraju rozległej polanki. Na prawo od niego, w głębi młodej dąbrowy, stało kilku ludzi, siekierami obrabiając jędrny pień twardego dębu.

Raszek zacisnął zęby, poznawszy w nich leśnych złodziei.

Jednym z nich był Józef Brzeżek, z którym już nieraz miał na pieńku. Brzeżek, przydybany przez niego na gorącym uczynku, już kilka razy powędrował za kraty. Kiedy miesiąc temu znalazł się znowu na wolności, postarał się rozmówić z Raszkiem w cztery oczy.

Było to na gościńcu, wiodącym ze wsi do lasu.

— Panie leśniczy — mówił Brzeżek — i cóż panu z tego przyjdzie, że niby wierny pies pilnuje pan lasu? Dziedzic Oliwski nie zbankrutuje i tak, jeśli wytnie mu się w lesie kilka drzewek... A my we dwójkę możemy zrobić na tem malutki interes.

— Mówcie jaśniej! — zmarszczył brwi leśniczy.

— No poprostu zrobimy spółkę. Pan nie będzie przeszkadzał mi w lesie, a ja sumiennie podzielę się z panem zyskiem.

— Ach, tak — warknął Raszek. Tu, porwawszy bezczelnego złodzieja za pierś, pchnął go tak silnie, że ów zwalił się do rowu.

— A jeśli jeszcze kiedykolwiek zwrócisz się do mnie z taką propozycją, połamię ci gnaty — dodał twardo.

Brzeżek błysnął zębami, niby stary wilk.

— Spotkamy się jeszcze kiedy, a wtedy pogadamy inaczej! — syknął, gramoląc się z rowu. Strzepnął z ubrania kurz gościńca i przepadł w zaroślach niby zły duch.

I oto teraz po miesiącu, Raszek spotyka go znowu, rąbiącego pański las.

Leśniczy Raszek, wierny stróż pańskiego dobra, nie był pozbawiony serca. Nie zdarzyło się, ażeby zatrzymał kiedy w lesie staruchę, zbierającą chróst, aczkolwiek właściwie było to zabronione A jeśli jakiś biedak wiejski wykopał sobie pod lasem uschnięte drzewko na opał, Raszek również przymykał na to oko O tych jednak czterech, którzy rąbali teraz wspaniały dąb, wiedział z całą dokładnością, że są to zwyczajni złodzieje, sprzedający potem skradzione drzewo w pobliskiem miasteczku. Postanowił więc działać jaknajbardziej energicznie.

Las zaszumiał, jakgdyby z troską: „Zostaw ich! Ty jesteś sam jeden w głębi lasu, a ich jest czterech ze siekierami w ręku... Pomyśl o dziecku. Nie idź!...

Ale Raszek nie znał co to strach. Zerwawszy z ramienia strzelbę, wyskoczył z ukrycia.

— Stać i rzucić siekiery! — krzyknął donośnie.

Tamci wzdrygnęli się. Siekiery zakołysały się w ich dłoniach. Ale odważne oczy leśniczego onieśmielały ich: nie odważyli się na niego rzucić.

Wziąwszy nogi za pas, poczęli uciekać. Raszek puścił się za nimi w pogoń. W kilkudziesięciu wspaniałych susach dognał Brzeżka i żelazną ręką ucanił go za prawicę tak, że siekiera wypadła ze zdrętwiałych palców draba.

— Zatem spotkaliśmy się znowu! — rzucił mu twardo w twarz.

Brzeżek nie odpowiedział nic. Napozór poddawszy się przemocy sięgnął nagle błyskawicznym ruchem za pazuchę i wydobył rewolwer. Zanim Raszek zorjentował się, huknął głośny strzał — i kula zbira ugodziła go w lewą pierś. Leśniczy zachwiał się ciężko

— Synku mój! — jęknął.

Strumień gorącej krwi buchnął mu przez usta. Raszek ciężko, niby zwalony dąb, runął na mchy.

Żałobnie rozszumiała się stara dąbrowa... Jęknęły ciemno zielone jodły, rozszlochały się białe brzozy, rozpuściwszy na wietrze zielone swoje warkocze, niby pogrzebne płaczki.

— wierny, biedny nasz przyjacielu! — — — — — — —

Nie wiadomo, co w tej samej chwili śniło się Januszkowi, śpiącemu w swoim łóżku, tam w leśniczówce. Ale jakieś ciężkie i koszmarne musiały to być sny, kiedy dziecko zbudziło się naraz i, płacząc, krzyknęło:

— Tatusiu!... Gdzie jesteś, tatusiu?

Naprożno jednak przyzywał go: nikt nie zjawił się przy nim w jego samotności. Tylko z powieszonego na ścianie portretu spoglądały na dziecko smutnie, jakgdyby przez łzy, oczy zmarłej matki.

(Dalszy ciąg jutro).

Humor niedzielny

W kawiarni jeden gość powiada do drugiego:

— Słyszał pan?... Ciumkowski skierował skargę do sądu przeciwko Fajtłapskiemu...

— Z jakiego powodu?

— Bo Fajtłapski nazwał go małpą.

— No, i co?

— Wynikła z tego jeszcze jedna sprawa... — Dyrekcja ogrodu zoologicznego skarży również Fajtłapskiego...

— Nie rozumiem... Dlaczego?... Za co?...

— W imieniu małp za to, że przyrównał je do Ciumkowskiego...

***

Pan Adaś ma brzydką żonę. W ubiegłym roku spędzał z nią urlop w Orłowie. Pewnego dnia, gdy wyszli na plażę, morze było bardzo niespokojne.

— Patrz, Adasiu... — rzekła żona do męża. — Morze jest dziś strasznie wzburzone!

Małżonek spojrzał na morze, potem zerknął na swą żonę i odparł:

— Odsuń się trochę dalej, a zobaczysz, że morze się zaraz uspokoi...

***

Pan Pijalski jest przysięgłym amatorem alkoholu. Pewnego dnia zwraca się doń sąsiad:

— Panie, jakie wybrałby pan życzenia, wiedząc, że one się spełnią?

— Przedewszystkiem — odpowiada pan Pijalski — chciałbym mieć tyle wódzi, ile potrafię wypić...

— A drugie życzenie?...

— Chciałbym mieć tyle cielęciny, ile potrafię zjeść...

— A jakie byłoby pańskie trzecie życzenie?

— Trzecie?... Chciałbym jeszcze kieliszek wódki...

***

W szkole powszechnej nauczyciel zwraca się do jednego z uczniów:

— Powiedz mi kogo powinniśmy słuchać prócz rodziców?...

Malec milczy.

Z ostatniej ławki rozlega się głos:

— Ja wiem!

— No, powiedz!

— Radja!

***

Sędzia śledczy p. X. jest krótkowidzem. — Pewnego razu, przesłuchując świadków w jakiejś zawiłej sprawie, rzekł, unosząc głowę ponad stosu papierów, piętrzących się na biurku:

— Aha... Więc to wy jesteście Klotylda Bzdzik, lat 27, kelnerka, znana pod nazwiskiem „Krzywa Mańka"?...

— Nie, panie sędzio — odparł basowy głos. — Jestem dyrektor banku, Stanisław Kropidłowski...

***

W domu stało się nieszczęście... Panna Zosia została matką. Rodzice są strapieni.

— Co za skandal! — piorunuje ojciec. — Nieślubne dziecko w moim domu!... Napisz przynajmniej do tego łajdaka!...

— Nie mogę... — odpowiada shańbione dziewczę.

— Dlaczego?...

— Bo my się wcale tak dobrze nie znamy, że bym mogła do niego listy pisać...

Robotnicy pracują 16 godzin na dobę

Straszne stosunki pracy w Zduńskiej Woli. — Połowa firm nie honoruje umów zbiorowych, a delegaci fabryczni są usuwani z pracy

Zduńska Wola, 4 maja.

(v) Ciągłe zatargi z robotnikami, strajki, konferencje i okupacje fabryk, wywołane są w większości wypadków **niezdrowemi stosunkami, panującemi w przemyśle.**

Ustawodawstwo pracy istnieje dla obrony robotnika przed wyzyskiem, umowy zbiorowe bronią płac i nie pozwalają wykorzystywać nadmiaru wolnych do pracy rąk dla obniżenia stawek, Inspektorat Pracy jest instancją, która **pośredniczy pomiędzy robotnikiem i przemysłowcem,** łagodząc konflikty i broniąc robotników przed wykorzystywaniem ich. Zdawałoby się zatem, że w stosunkach robotników i przemysłowców panuje sielanka, która od czasu do czasu, zakłócona jest tylko drobnemi nieporozumieniami. Tak jednak niestety nie jest Przemysłowcy mimo wszystkie kontrole, potrafią wykorzystać kryzys i brak pracy dla własnych celów.

Leży przed nami sprawozdanie jednej z organizacyj społecznych w Zduńskiej Woli, która postanowiła sobie zbadać stosunki panujące w przemyśle Zduńskowolskim.

Starannie opracowane sprawozdanie wskazują na to, że **w Zduńskiej Woli dzieją się rzeczy wręcz potworne.**

Przemysł zduńskowolski korzysta ze zniżek od ogólnych umów zbiorowych, sięgających od 17 do 23 procent. Zniżki te mają rzekomo pokryć koszt transportu towaru do Łodzi. W rzeczywistości jednak **koszt transportu jest znacznie niższy i fabrykanci zarabiają w danym wypadku na płacach robotniczych.** Mimo to jednak, **około 50 procent fabryk nie honoruje wogóle cenników umów zbiorowych, płacąc od 10 do 50 procent mniej,** aniżeli przewidują to stawki cennika. Oczywiście, interwencja związków zawodowych **nie odnosi skutku.**

Robotnikom wydaje się książeczki obrachunkowe, w których widnieje ilość przepracowanych dni i kwota zarobku. Zdawałoby się, że książeczki mogą stanowić materjał do kontroli. Tak jednak znów nie jest, albowiem robotnikowi, który **pracuje 4 i 5 dni w tygodniu, wpisuje się, że pracował tylko... 3 dni w tygodniu, ażeby w ten sposób ukryć nieho norowanie umów.**

Według dyskretnych wywiadów, dokonanych w Zduńskiej Woli, **6 firm tamtejszych zatrudnia robotników od 10 do 16 godzin na dobę, a znaczna ilość fabryk przeciąga pracę do 10 godzin na dobę.**

Robotnicy obawiają się meldować o nadużyciach, w obawie utraty pracy. — Nawet delegaci fabryczni mają zamknięte usta, gdyż przemysłowcy usuwają delegatów za byle żądanie, zgłoszone w imieniu robotników.

Jeden z robotników w Zduńskiej Woli, podał właściwą wysokość zarobków w Ubezpieczalni Społecznej, za co właściciel fabryki **wypowiedział mu pracę i robotnik ów nie mógł już otrzymać zajęcia w żadnej firmie w Zduńskiej Woli,** aż wreszcie musiał wyjechać do Łodzi, w poszukiwaniu zarobków.

Inspektorat Pracy czyni co może i w przeciągu ostatniego okresu, **spisał 80 protokułów.**

Protokuły te jednak nie zostały jeszcze rozpatrzone i zaledwie **dwuch dotychczas przemysłowców, skazanych zostało na kary aresztu,** które odsiedzieli. Pozostali płacą grzywny, nieraz bardzo wysokie, co ich jednak **nie odstrasza od popełniania przekroczeń,** gdyż przedłużenie godzin pracy robotnika, wyrówny wa szybko nałożoną grzywnę.

Zamało szkół zawodowych!

Liczba ich w Łodzi powinna zostać powiększona, aby młodzieży ułatwić otrzymanie pracy

Łódź, 5 maja.

(k). — Niedawno bawili w Łodzi wizytatorzy kuratorjum szkolnego warszawskiego, którzy badali możliwości otworzenia w naszem mieście większej ilości szkół zawodowych. Chodzi mianowicie o to, że

w Łodzi jest bardzo mało szkół zawodowych,

w których młodzież po skończeniu szkoły powszechnej, czy średniej, mogłaby się nauczyć jakiegoś zawodu i otrzymać następnie pracę.

Rok rocznie z łódzkich szkół powszechnych **wychodzi około 5 tysięcy uczniów i uczenic, nie znajdujących dla siebie żadnego zajęcia.** Jest to specyficzna kategorja bezrobotnych, różniąca się tem od kategorji ludzi bez pracy, **że nigdy nie widziała warsztatów pracy.**

Ci młodzi ludzie nie są nawet rejestrowani w urzędach pośrednictwa pracy, gdyż, aby zarejestrować się jako bezrobotny, trzeba stwierdzić, że się pracę straciło. A tymczasem cała armja młodzieży **nigdzie nie pracowała i nigdzie nie może znaleźć pracy.**

Jeżeli nawet na rynku pracy okaże się brak robotników, to absolwenci szkół powszechnych nie mogą liczyć na zatrudnienie ich, gdyż **wszędzie angażuje się przedewszystkiem pracowników fachowych i pracownikom nie posiadającym wykształcenia zawodowego trudno bardzo jest dostać pracę.**

Jedynem rozwiązaniem tej kwestji, w sensie przyjścia z pomocą tysiącznym rzeszom młodzieży, która po skończeniu szkoły walęsa się bez pracy i jest ciężarem dla rodziny, byłoby **zwiększenie liczby szkół zawodowych,** dających młodzieży możność opanowania fachu po ukończeniu szkoły powszechnej. A szkół tych jest mało. **W Łodzi w roku bieżącym istnieje 5 państwowych szkół zawodowych, 3 prywatne i zaledwie jedna miejska.**

Oprócz tych szkół, w których uczy się zawodu młodzież niepracująca, są w Łodzi jeszcze szkoły zawodowe, do których uczęszcza młodzież po wieku szkolnym, pracująca w rozmaitych zakładach i ucząca się w szkołach zawodowych przedmiotów, związanych z ich zawodem. Liczba tych szkół jest przystosowana do ilości uczniów.

Liczba młodzieży w szkołach zawodowych dla absolwentów szkół powszechnych jest bardzo mała w porównaniu z ogółem młodzieży. **Cóż mają robić ci młodzi ludzie, którzy kończą szkołę powszechną, jeżeli żadnej pracy dla siebie znaleźć nie mogą, a gdyby nawet chcieli kontynuować dalej naukę i zapisać się do szkoły zawodowej, to też okaże się, że szkół tych jest zamało i niema w nich miejsc?**

Jest rzeczą możliwą, że po wizytacji urzędników warszawskiego kuratorjum szkolnego

liczba szkół zawodowych w Łodzi zostanie powiększona.

Tylko tym sposobem będzie można dać dziesiątkom tysięcy młodzieży zawodowe wykształcenie, znajomość rzemiosła, która umożliwi im łatwiejszą walkę o byt.

Życie Pabianic

SZKODY W OGRODACH.

Zamieć śnieżna jaka trwała przez cały dzień 1-go maja, a następnie mrozy dochodzące nocami do 4 stopni C. wyrządziły niezmiernie dotkliwe straty we wszystkich podmiejskich ogrodach.

Ogrodnicy obliczają poniesione straty na tysiące złotych, zwłaszcza w dziale warzywnictwa i kwiatów.

Odnośnie drzew owocowych sprawę będzie można dopiero ustalić za parę dni gdy nastąpi pewne ocieplenie. W każdym razie i tutaj przewidywany jest nieurodzaj.

O ile wnosić można — w rolnictwie straty będą mniej dotkliwe.

Z UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ.

Z dniem 1 maja rb. nastąpiła reorganizacja lecznictwa w Ubezpieczalni Społecznej.

W myśl nowych zarządzeń w Pabjanicach został wprowadzony system lekarzy domowych.

Miasto zostało podzielone na 9 okręgów, z których każdy okręg będzie obsługiwany przez specjalnego lekarza.

Chorzy danego okręgu będą obowiązani zwracać się jedynie do przydzielonego im lekarza.

Chorych lekarze będą przyjmowali w swoich prywatnych gabinetach.

Uprawnieni winni zgłaszać się obowiązkowo z legitymacjami.

W wypadkach nagłych należy zwracać się do biura Ubezpieczalni ul. Św. Rocha nr. 8, gdzie w dzień i w nocy przebywają dyżurni lekarze.

ECHA 1-GO MAJA.

Przy ul. Bagatela nr. 8, gdy miał wyruszyć pochód organizacji PPS. na miasto jakiś osobnik wywiesił sztandar komunistyczny i począł przemawiać.

Odprowadzony do komisarjatu okazał się, że jest mieszkańcem wsi Wiskitno pow. łaskiego i nazywa się Szymański Zbigniew Bolesław.

Osadzony został w areszcie, a następnie przekazany władzom sądowym do Łodzi.

„Więcej niż miłość"...

Nowa powieść „Expressu"

Czytelniczki i Czytelnicy nasi niewątpliwie pamiętają nazwisko Andrzeja Żańskiego, autora powieści **„Pozwólcie nam żyć!", „Kochaj mnie zawsze!"** i t. d., znakomitego literata i poetę, który potrafi tak przekonywująco i pięknie przemówić do dusz ludzkich...

Najnowszą powieścią Andrzeja Żańskiego jest **„Więcej, niż miłość"** — powieść tę rozpoczyna drukować **„Express Ilustrowany" dziś.** Treścią tej powieści są życiowe koleje czworga ludzi kobiet i mężczyzn. Jedni z nich — to wybrańcy losu, ludzie w dosycie wychowani, inni — to skazani na najcięższą pracę i niejedno życiowe upokorzenie. Andrzej Żański, jak zwykle, dowodzi, iż decydującym czynnikiem w losach i życiu ludzkiem jest **praca i prawość charakteru, miłość prawdziwa, talent i wysokie nakazy moralne.** Wszystko co jest złe i zepsute, musi zginąć i zmarnieć.

Ale przecież ciągle widzimy dokoła siebie przykłady, że jest... odwrotnie, że raczej dobroć i zasługa muszą ustąpić w życiu przed przewrotnością i podstępem!

Dlaczego tak się dzieje? Żański i na to daje odpowiedź: urządzenie naszego świata jeszcze nie jest sprawiedliwe. Niesprawiedliwe jest, aby jeden człowiek chorował z przejedzenia i dostatków, a drugi — z głodu i nędzy! Ta tęsknota do innego, lepszego świata i lepszych ludzi jest uderzającą właściwością charakterystyczną twórczości Andrzeja Żańskiego, której zawdzięcza on wielką część swej niezwykłej powieściopisarskiej popularności i sławy.

„Więcej niż miłość" — ta powieść jest bodaj **najlepsza i najpiękniejsza** ze wszystkich, jakie Żański dotychczas napisał. Nie wątpimy, że szerokie rzesze czytelnicze „Expressu" z zadowoleniem powitają nową powieść Andrzeja Żańskiego.

Nieście pomoc najbiedniejszym

Genjalne oszustwo przy stoliku karcianym

„Sygnet rodzinny" na palcu aferzysty skusił lorda

(—) Przed kilku dniami w Londynie wydarzyło się oszustwo, które można nazwać rzeczywiście genjalnem.

Lord Synmore ujrzał w klubie na palcu jednego z graczy wspaniały pierścień, który mu się bardzo podobał. Kiedy gracz przegrał wszystko swoje pieniądze i oświadczył, że ze względu na brak pieniędzy więcej nie może grać, **lord zaproponował, iż pragnie kupić pierścień za dobrą cenę.**

Wówczas gracz oświadczył, że pierścień jest tylko **dobrą imitacją i cena jego nie przekracza 25 zł.** Lord był dobrym znawcą drogich kamieni i prosił o pokazanie mu pierścienia dla wypróbowania. Przypadkiem bawił wówczas w klubie pewien znany jubiler. Obaj z lordem, obejrzawszy pierścień, doszli do przekonania, że kamień jest prawdziwy i **wart jest conajmniej 15 tys. złotych.** Tyleż lord chciał niezwłocznie zapłacić graczowi, który był niesłychanie zdumiony tym obrotem sprawy. Wyjaśnił on, **że narzeczona, która podarowała mu ten pierścień, zataiła jego wartość, aby nie wydawało mu się, że chce ona pochwalić się bagactwem swej rodziny.**

Elegancki młodzieniec oświadczył wtedy, że musi spytać swoją narzeczoną czy zgodzi się ona na sprzedaż pierścienia. Narazie dał lordowi pierścień, prosząc go o **pożyczkę 500 funtów do gry.**

Po kilku dniach ojciec narzeczonej przybył do Londynu, przywożąc ze sobą zezwolenie na sprzedaż cennego pierścienia. Pragnął jednak jeszcze raz rzucić okiem na tę starą i ukochaną pamiątkę rodzinną. Oczywiście, że jego córka tylko żartem powiedziała, że pierścień jest imitacją, chcąc wypróbować charakter swojego narzeczonego, który powinien sądzić o prezencie według jego wartości idealnej, a nie materjalnej.

Lord przyniósł pierścień starszemu panu, który ucałował cenny kamień i wzruszony powiedział: **„Żegnaj piękny klejnocie rodzinny".** Poczem odłożył klejnot do kasetki. Kiedy następnego dnia lord chciał pokazać swój nabytek przyjacielowi, skonstatował, **że w pudełku leży imitacja, prawdziwy pierścień znikł bez śladu.** Cała historja z narzeczoną została zmyślona przez oszustów dla nabrania starego lorda.

Obaj oszuści ulotnili się.

Stróże bezpieczeństwa w spódnicy

Pierwsze policjantki na ulicach Paryża

(z) — Również we Francji, tym konserwatywnym kraju, gdzie kobiety ciągle jeszcze nie mogły wywalczyć sobie praw wyborczych, wprowadzona została **kobieca służba policyjna.**

Sprawa zatrudnienia kobiet w policji została już dawno pozytywnie załatwiona, jednakża przed paru zaledwie dniami **pierwszy „oddział" policji kobiecej zaprezentował się przed prefektem Paryża,** aby następnego dnia rozpocząć swą służbę.

Coprawda określenie „oddział" jest zbyt przesadzone, gdy się zważy, że składa się on narazie tylko z dwuch policjantek.

Do obowiązków pierwszych policjantek należy w pierwszym rzędzie ochrona młodych dziewcząt i dzieci. Noszą one, podobnie jak ich koledzy, granatowe mundury i kapelusze. Wyglądem swym przypominają do pewnego stopnia kobiety z Armji Zbawienia.

Poczynając od 1 maja obie policjantki których nazwiska brzmią **Berta Roland i Simona Monvert,** przejdą 3-miesięczny okres próbny. Jeżeli eksperyment ten okaże się udany, liczba kobiet w służbie policyjnej zostanie znacznie powiększona.

John Barrymore znów się rozwodzi

Brutalny postępek „szlachetnego amanta" ekranu

(z) — I znów Hollywood ma swą sensację. Mianowicie przebywający czasowo w Nowym Jorku słynny **amant filmowy John Barrymore** polecił swemu adwokatowi w Hollywood, aby zawiadomił jego żonę, że po powrocie swym do stolicy filmu **nie życzy sobie zastać jej w swym domu.**

Pani Barrymore zastosowała się do żądania męża i zabrała ze sobą dwoje małych dzieci.

Pogłoski o niesnaskach, panujących w domu pp. Barrymore, krążyły już od dłuższego czasu w Hollywood. Mimo to wiadomość o nieszlachetnem wystąpieniu Johna wzburzyła przeciwko niemu opinję publiczną, tembardziej, że występuje on zazwyczaj na ekranie w roli **niezwykle rycerskich bohaterów.**

Żona Barrymora jest również **byłą** artystką filmową. Znana było pod nazwiskiem **Dolores Costello.** Oboje pobrali się w 1928 roku, przyczem dla Barrymora było to już **trzecie skolei małżeństwo.**

Najprawdopodobniej jakaś nowa bohaterka potrafiła rozkochać w sobie artystę, który niezrażony dotychczasowem swem niepowodzeniem w małżeństwie, pragnie najwidoczniej po raz czwarty wstąpić w związek małżeński.

Charakterystyczny obrazek ze współczesnej Moskwy

Sublokator - pijak teroryzuje całą rodzinę

Moskwa, w kwietniu.

W małym pokoju mieszkają rodzina Suczkowych składająca się z ojca, pracującego na posadzie rządowej, matki, zajmującej się gospodarstwem domowem oraz trojga dzieci, będących jeszcze w szkole. Oprócz rodziny, w charakterze sublokatora w tym samym pokoju mieszka brat p. Suczkowej, niejaki Kondratow.

Dzieci uczą się, rodzice pracują. Ale Kondratow jest człowiekiem, który nie pracuje. W południe wychodzi z domu, a po południu wraca pijany. **Przez cały dzień leży na łóżku. Nie pozwala dzieciom odrabiać lekcyj, wywołuje awantury. Suczkow podaje skargę do sądu.**

Przed nami znajduje się ćwiartka papieru, gęsto zapisana drukiem maszynowym. Na kartce jest wyrok sądu:

„Wysłuchawszy obu stron oraz świadków, ludowy sąd trzeciego okręgu stwierdził, że skarga jest uzasadniona, gdyż Kondratow, mieszkając w jednym pokoju z rodziną Suczkowa, stale zjawia się do domu pijany, urządza skandale, obraża Suczkowa, wytwarza stan antysanitarny w mieszkaniu przez załatwianie swych potrzeb naturalnych w pokoju Suczkow ma małoletnie dzieci, którym Kondratow przeszkadza w odrabianiu lekcyj, a także Kondratow wpływa ujemnie na dzieci, opowiadając im o tem, że o wiele lepiej aniżeli obecnie, było za starych carskich czasów i t. d., i t. d. Sąd postanowił..."

I tutaj właśnie dzieje się rzecz najorginalniejsza: **sąd postanowił odmówić eksmisji Kondratowi.**

Suczkow apelował — przegrał w sądzie apelacyjnym. Nieszczęśliwy lokator nie znajdując innego wyjścia, napisał ostwarty list do „Izwiestji", głównego organu prasowego w Moskwie. Stamtąd właśnie dowiedzieliśmy się o cierpieniach rodziny Suczkowych.

Śliną ratuje od śmierci zatrutych

Lekarze sowieccy eksploatują fenomenalne właściwości wieśniaczki ormiańskiej

(— W Armenji sowieckiej wielką popularnością cieszy się chłopka ze wsi Dawalu-Dżawira Sarkisjan. Kobieta ta jest **nieczuła na ukąszenia jadowitych żmij, a ślina jej posiada tajemnicze właściwości leczenia innych ludzi od trujących ukąszeń wężowych.** Sarkisjan obmywa ranę i pokrywa ją swą śliną, przykrywa później rankę zielonym liściem i przewiązuje ją. Operację tę powtarza kilka razy dziennie. Na czwarty lub piąty dzień gorączka, wywołana zatruciem spada, a chory szybko powraca do zdrowia.

Opowiadanie powyższe wygląda jak zmyślona „sensacja". Jednakże do Dawalu udała się specjalna komisja sowieckiego ministerstwa zdrowia i przywiozła ze sobą trzy króliki. W obecności komisji **żmija z gatunku bardzo jadowitych ukąsiła jednego królika, a po pięciu minutach drugiego.** Trzeci królik pozostał jako rezerwa. Po 10 minutach pierwszy królik dostał silnej gorączki, a w miejscach ukąszenia pojawiła się spuchlizna.

Po 20 minutach Sarkisjan rozpoczęła swoje leczenie śliną. Po upływie godziny królik napił się wody, **a po upływie dwuch godzin przeszły konwulsje i królik cieszy się obecnie najlepszem zdrowiem. Drugi królik, pozostawiony bez leczenia, zdech po kilkunastu godzinach.** Po upływie kilkunastu miesięcy komisja przeprowadziła powtórnie identyczną próbę z takim samym rezultatem.

Przeprowadzone dochodzenie wyjaśniło, że Sarkisjan mieszkała w dzieciństwie w okolicach, gdzie jadowite gady były plagą. **Była ona wielokrotnie kąsana przez rozmaite gady i w ten sposób została imunizowana.** Na uniwersytecie ormiańskim w dalszym ciągu czynią doświadczenia nad zneutralizowaniem trucizn wężowych przy pomocy śliny Sarkisjan. Czynione są przygotowania do **konserwowania śliny owej chłopki.,** aby leczenie można było przeprowadzić gdziekolwiekbądź.

Roosevelt wrogiem uścisku dłoni

Projekt prezydenta Ameryki wywołał wielki niepokój wśród hotelarzy

Waszyngton, w ślad za nim Stany Zjednoczone komentują ostatnio sensacyjną wiadomość, jakoby prezydent Roosevelt miał znieść jeden z najstarszych zwyczajów amerykańskiej demokracji, t. j. **prawo uściśnięcia ręki gospodarza Białego Domu,** przysługujące każdemu Amerykaninowi. Okazuje się, że prezydent uważa ten zwyczaj za niemądrą tradycję, która **nie przyniosi nikomu żadnych korzyści i naraża go tylko podczas uroczystości na niemiłą sytuację i liczne przykrości.**

Roosevelt uważa, że swoboda wyrażenia zażalenia lub prośby będzie daleko korzystniejsza niż bezsensowny zwyczaj, któremu prezydent Stanów Zjednoczonych musiał się dotychczas bez szemrania poddawać.

Czynniki miarodajne zgadzają się naogół z projektem prezydenta. Innego jednak zdania są... **hotelarze i liczne zajazdy które stale gościły licznych farmerów, przyjeżdżających z najbardziej zapadłych kątów, jedynie poto, by móc potrząsnąć serdecznie prawicą pierwszego obywatela Ameryki Północnej. Zaszczyt ten był dla nich wielkiem przeżyciem i wspomnienie o tym momencie zabierali ze sobą do grobu.**

Obecnie więc, tłumne pielgrzymki do Waszyngtonu ustaną, a tem samem ruch turystyczny tak bardzo ożywiony w pewnych porach roku zupełnie zniknie. Rzecz prosta, że w pierwszym rzędzie poczują to hotelarze i liczne magazyny, które dobrobyt swój opierały dotychczas w lwiej części na zakupach przejezdnych, pragnących swym bliskim przywieźć coś ze stolicy. Wobec tych przypuszczalnych strat materjalnych wystosują oni prawdopodobnie petycję do Roosevelta, by w dalszym ciągu pozwalał obywatelom ściskać swą dłoń.

Lusterko przyczyną zbrodni

Zabójca przed sądem kaliskim

Kalisz, 5 maja.

17-letni Jan Stasiatczak, zamieszkały w kolonji Kamienna gminy Błaszki czuł urazę do Leona Sowy, za to, że Sowa zabrał mu lusterko wartości 10 groszy.

Stasiatczak postanowił się na nim zemścić. W dniu 23 lutego zaczaił się na Sowę za przydrożną stodołą, **napadł na Sowę i zaczął mu zadawać uderzenia kijem po głowie.** Sowa stracił przytomność. Odwieziony do szpitala św. Trójcy w Kaliszu zmarł po dwuch dniach.

Zabójcę aresztowano i odwieziono do więzienia.

Dziś stanął on przed sądem okręgowym, który skazał go na rok więzienia.

Samobójczy strzał w więzieniu łukiskiem

24-letni strażnik pozbawił się życia

Wilno, 5 maja.

O godzinie 2-ej po północy, w korytarzach więzienia łukiskiego, podczas obchodu warty, popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru strażnik więzienny, Otton Trulowicz.

Desperat liczył zaledwie 24 lata. — Kula ugodziła go w serce. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Przyczyna desperackiego czynu narazie nieznana.

Niepowołana „operatorka" i jej pomocnik

Sprawa przy drzwiach zamkniętych

Starogard, 5 maja.

(Cd) Przed starogardzkim sądem okręgowym odbyła się rozprawa przy drzwiach zamkniętych przeciwko 34-letniej Józefie Krzyżagórskiej z Tczewa, oskarżonej o dokonanie niedozwolonego zabiegu u 16-letniej Erny K. Razem z oskarżoną Krzyżagórską zasiadł niejaki Brunon Czarnecki, który udzielał pomocy przy dokonaniu niedozwolonego zabiegu.

W wyniku rozprawy sąd skazał Krzyżagórską na *1 rok bezwzględnego aresztu, Czarneckiego na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.*

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu" — Jerzy Bak

89

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros", gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita". On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz" znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznana kobieta. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznajoma tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takiemi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitujące Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza", którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiaduje się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomym zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czybirski.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem", umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Żaby".

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz", znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl", był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi zamąż za starego zwyrodnialca, Filipa Batożka, który znęca się nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batożek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt", starał się ongiś o względy Julity, która go odtrąciła. Teraz nawiązał z nią stosunki i spotykał się z nią w swej garsonierze.

Pewnego dnia Batożek urządził w swych apartamentach wielki bal, na który zaprosił Julitę oraz prokuratora Czybirskiego.

O czwartej nad ranem, gdy goście chcieli się pożegnać, nigdzie nie można go było znaleźć. Drzwi gabinetu były zamknięte. Wyważono je. Wówczas znaleziono Batożka siedzącego przy biurku z rewolwerem w prawej ręce. Z prawej skroni sączyła się krew. Nie żył już. Na biurku leżał klucz od drzwi oraz pożegnalna kartka: — „Odchodzę dobrowolnie. Nie pytajcie nikogo o nic. Bawcie się dobrze". Wszystko jakgdyby wskazywało na to, że Batożek popełnił samobójstwo.

Jedyny przyjaciel Hanki, Andrzej Fronczak, umiera, pozostawiając Grzegorzowi swój pamiętnik, w którym jest opisana tajemnica życia Hanki.

Grzegorz wsiada do auta i wraca do domu, lecz po drodze szofer pod groźbą rewolweru zabiera mu pamiętnik.

Grzegorz wraz z Robertem udają się na poszukiwanie tajemniczego auta. Przebierają się jako monterzy i znajdują poszukiwaną maszynę na podwórzu pałacu niejakiego Krzewickiego.

Tymczasem Robert uwięził lokaja Krzewickiego (Tomasza) i ucharakteryzował się, upodabniając się do niego, poczem zajął jego miejsce w pałacu.

Pewnej nocy Robert wraz z Grzegorzem otworzył kasę, w której odnajduje pamiętnik Fronczaka.

Obaj więc zaczynają czytać skwapliwie i dowiadują się, że Hanka jest prawdziwą hrabianką Krasnowską.

Wreszcie dochodzą w czytaniu do miejsca, w którem Fronczak poczyna zdradzać tajemnice Julity.

— „Kim jest Julita" — zapytuje autor pamiętnika.

Wiem, że przedstawiła ona świadectwo urodzenia na imię i nazwisko prawdziwej hrabianki... Wiem również, że to właśnie świadectwo pomogło jej w zdobyciu wielkiego zaufania. Gdyby ktoś potrafił wykazać ską ona to świadectwo wzięła, kandydatura jej na hrabiankę upadłaby osttecznie i wtedy wszyscy z większem prawdopodobieństwem uwierzyliby, że prawdziwą Tamarą Krasnowską jest Hanka...

Ja to zrozumiałem i wykryłem skąd Julita wzięła świadectwo.. .

Udało mi się to skonstatować z wielkim trudem"...

Robert przerwał czytanie. Podniósł głowę. Spojrzał na Grzegorza, który wsłuchiwał się w te słowa, wyczytywane szeptem, jak zaczarowany.

— Czemu tak na mnie patrzysz?... — zapytał wreszcie Grzegorz.

— Czy-ś ty nic nie słyszał?... — zapytał cicho Robert.

— Co takiego?...

— Zdawało mi się, że słyszę jakieś szmery za drzwiami...

— Za drzwiami?... Na korytarzu?...

— Tak...

— Możemy zaraz sprawdzić...

Grzegorz podszedł cicho do drzwi i otworzył je raptownie. Zaświecił latarkę.

— Nikogo niema... — oświadczył. — Zdawało ci się... Czytaj dalej... Te pamiętniki stanowią niebywałą rewelację... Nareszcie dowiemy się kim jest Julita i tem samem pozbawimy ją raz na zawsze pretensji d otytułu hrabianki!... Czytaj dalej...

Robert nachylił się ponownie nad czarnym zeszytem.

— „Tajemnica Julity była dla mnie rozwiązana z chwilą, gdy dowiedziałem się, że ma ona coś wspólnego z podejrzanym właścicielem „Jaru", Klemensem... — czytał dalej półgłosem Robert — Klemens, jak się przekonałem, jest ciekawym typem kryminalnym... Wziąłem go pod obserwację i przekonałem sią, że on

Robert przerwał w tem miejscu.

— Co się stało? — zagadnął Grzegorz.— Czytaj dal ej!

— Nie... Czeka!... Za drzwiami coś się poruszyło...

— Gadasz głupstwa... Przecie spraw dzałem...

— Ale teraz słyszałem napewno...

— Więc idź i sam sprawdź, skoro mi nie wierzysz...

Robert zbliżył się do drzwi. Ledwo jednak zrobił dwa kroki, gdy gdzieś w pobliżu rozległ się okropny zduszony krzyk:

— Na po—moc!!!

Robert przyskoczył ku drzwiom. Za nim podążył Grzegorz.

— Co się stało?... Kto wzywa pomocy?!

Z poza zamkniętych drzwi ktoś wołał rozpaczliwie:

— Na pomoc!!!... Ratunku!!!

— To Julita! — zawołał Grzegorz. — Poznaję jej głos!...

Robert wyciągnął rewolwer i krzyknął:

— Zapal światło!...

— Kontakt jest na dole! — odparł Grzegorz zdenerwowanym głosem. — Ja cię poprowadzę!... Ale ona nie może mnie zobaczyć!

Zapalił latarkę i zbliżył się ku drzwiom sypialni, gdzie spała Julita. Wołania o pomoc przycichły.

Robert otworzył drzwi. W pokoju było ciemno. Powiało chłodnym wiatrem. Cisza.

Odkręcił kontakt. Przedewszystkiem skonstatował, że okno jest orwarte. Zbliżył się do łóżka. Julita leżała blada i nieruchooma. Ujrzawszy Roberta, szepnęła słabym głosem:

— Tomaszu... Lekarza... Chbieli mnie zamordować...

— Kto?!

— Nie wim... Mężczyzna w masce... Wszedł przez okno i przez okno uciekł, gdy wszczęłam alarm...

Robert wyjrzał przez okno. Na ulicy było ciemno i pusto.

— Tam nikogo niema... — oświadczył odwracając się od okna.

— Zbrodniarz prawdopodobnie zdołał uciec... — odparła Julita.

— A czego on od pani chciał?

— Nie wiem... Groził mi rewolwerem... Wszczęłam alarm... To go przeraziło i uciekł...

Zeznania Julity nie brzmiały zbyt przekonywująco. Któżby zakradał się do niej w nocy i poco?... Ale w takim razie dlaczego Julita symulowała napad?...

W następnej chwili znalazł odpowiedź na to pytanie, albowiem nagle rozległ się alarmujący krzyk Grzegorza i w korytarzu padł strzał.

Robert wybiegł na korytarz. Julita krzyknęła, tym razem widać było, że jest naprawdę przerażona gdyż ten incydent nie był zgóry upianowany.

Na korytarzu Robert wpadł na Grzegorza, który poinformował go szybko:

— Przed chwilą przemknął tu jakiś cień... eJżeli znasz rozkład tego pałacu, szukaj złoczyńcy na dole... Strzeliłem, ale zdaje się, że chybiłem w ciemnościach...

— Chodźmy na dół! — rozkazał szybko Robert.

Obydwaj zbiegli na dół. Robert zapalił światło. Rozglądał się bacznie na wszystkie strony, nie wypuszczając rewolweru z dłoni.

— Nikogo niema.. Może ci się przywidziało?...

— O, nie... — zaprzeczył Grzegorz.— Widziałem dobrze...

Na górze rozległy się czyjeś kroki. Grzegorz ukrył się pod schodami.

— Co się stało?... — rozległ się zgóry głos Julity.

— Pani miała rację... — odparł Robert.—Złoczyńca zakradł się do pałacu... Ale teraz już uciekł napewno...

— Wtakim razie musiało ich być dwuch, gdyż jeden umknął oknem...

— Możliwe... Ale teraz może pani zamknąć okno i spokojnie zasnąć... Ja już będę czuwał...

Julita wróciła do swego pokoju. Słychać było trzask zamykanego okna. Grzegorz wyszedł ze swego ukrycia.

— Nie mamy tu już nic do roboty... — oświadczył Robert. — Kracamy do gabinetu...

Zgasili światło i udali się na górę. Gdy stanęli jednak na progu gabinetu i Grzegorz zaświecił latarkę, z ust wydarło mu się pytanie:

— Gdzie jest czarny zeszyt?...

Robert odkręcił kontakt. Błędnym wzrokiem rozejrzał się dokoła.

— Więc tu jednak ktoś był naprawdę! — syknął przez zęby. — Pamiętnik Fronczaka zginął poraz drugi!

Rozdział 90

Na tropie

Grzegorz wrócił do domu zdruzgotany. Więc Hanka, wzgardzona, nieszczęśliwa pomywaczka z Albatrosu, jest prawdziwą hrabianką, córką rozstrzelanego hrabiego Krasnowskiego?... Czy to możliwe, że dla niej przeznaczone są pieniądze, spoczywające w bankach zagranicznych, a złożone tam przez jej troskliwego ojca?... Czy to więc możliwe, że w krótkim czasie, gdy Hanka ukończy 20 lat, stanie się właścicielką tej wielkiej fortuny?...

Nie... Grzegorz nie mógł w to uwierzyć... Wydawało mu się to niemożliwością...

A jednak... Tak wynikało z pamiętnika Fronczaka... I oto biedna Hanka przez tyle lat cierpiała straszliwie, nie wiedząc nic o tem, że w jej żyłach płynie hrabiowska krew... O, jak bardzo żałował, że nie mógł jej teraz tego wszystkiego powiedzieć!

I w oczach stanęły mu łzy . Gdzie jest Hanka?... Co się z nią stało?!... Czemu znikła tak nagle w tajemniczy sposób?...

Ta myśl nie dawała mu spokoju.

— Ja ją muszę odszukać! — zawołał następnego dnia w rozmowie z Robertem. — Jeżeli jej nie odnajdę, nie będę miał żadnego dowodu, że Julita jest fałszywą hrabianką!... Bo cóż im odpowiem, gdy zapytają, gdzie jest prawdziwa Tamara Krasnowska?

— Masz rację... — potwierdził Robert. — Musimy ją odszukać... Jestem przekonany, że czarny zeszyt porwali wczoraj kamraci Julity... Ona musiała nas zauważyć w gabinecie... Byliśmy nie ostrożni, czytając pamiętnik na głos. To musiało zwrócić jej uwagę... Czy nie zastanawiałeś się nad tem, że szmery powtórzyły się akurat w tej chwili, gdy zacząłem czytać o tem, kim jest Julita i Klemens z „Jaru"?

— To prawda...

— W tym momencie Julita uznała za stosowne wszcząć interwencję... Sfingowała więc napad bandycki, by wyciągnąć nas z gabinetu, a w międzyczasie ktoś skradł zeszyt...

— Właśnie o to chodzi... Kto to uczynił?

— Julita musi być w kontakcie z kilku członkami „Krwawego Trójkąta", to jest jasne. Podobnie jak nawiązała tajne stosunki ze mną, tak samo prawdopodobnie nabrała również innych... Jest ładna i młoda więc przyszło jej to z łatwością...

— Stąd wniosek, że zarówno „Jar" jak i „Krwawy Trójkąt" zainteresowane są w tem, aby nikt nie dowiedział się prawdy o hrabiance...

— Oczywiście! — potwierdził Robert. — „Jar" chciałby, żeby hrabianką okazała się Julita... Byłaby to dla Klemensa niebywała gratka . Szkoda, że nie udało nam się doczytać pamiętnika Fronczaka do końca. Dowiedzielibyśmy się, kim jest Klemens i jego pupilka...

Grzegorz zamyślił się Nic go w tej chwili nie obchodziło... Zastanawiał się tylko nad jedną sprawą: — gdzie jest Hanka?... Tłumiona przez tak długi czas miłość, wybuchnęła teraz ze zdwojoną siłą...

— Jak ci się zdaje, Robercie — zapytał nagle Grzegorz. — Czy człowiek może kochać, nie wiedząc nic o tem?

— Nie rozumiem .. — odparł Robert, przyglądając mu się uważnie. — Co chcesz przez to powiedzieć?...

— Widzisz... Mam wyrzuty sumienia... Byłem dla Hanki złym człowiekiem... Od pierwszej chwili, gdy ujrzałem ją na schodach w Albatrosie, urzekły mnie jej cudne oczy... Ale pewnie nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie mogę sobie wytłumaczyć swego postępowania wobec niej... Byłem dla niej surowy, a gdy pozostałem sam, często o niej myślałem z wielkiem rozrzewnieniem... Nie wiem co to było...

Robert poklepał przyjaciela po ramieniu i odparł:

— Bądź spokojny... To była miłość... Prawdziwa miłość zaczyna się najczęściej od pozornej nienawiści i obojętności, by potem wybuchnąć nagle płomieniem najszlachetniejszej miłości...

— Dziękuję ci za te słowa... — odparł Grzegorz wzruszonym głosem. — Zrozum moją rozterkę.. Gdy była blisko, nie okazywałem jej swego uczucia... Teraz, gdy chciałbym jej powiedzieć jak bardzo ją kocham, nie mogę jej znaleźć...

— Ale bądź spokojny... Obydwaj siedzieli w kącie ciemnego pokoju w niskich fotelach.

(Dalszy ciąg jutro)

Katakumby paryskie
jako ochrona przed atakiem lotniczym

Paryż, 5 maja.

W połowie maja odbędą się tutaj wielkie manewry przeciwlotnicze, podczas których będzie wypróbowany nowy włoski system gaszenia ognia. Dla ochrony przed bombardowaniem wyzyskane będą słynne paryskie katakumby, istniejące od wczesnego średniowiecza i położone tak głęboko, że uchodzą za zupełnie zabezpieczone przed bombardowaniem. W takakumbach urządzony będzie dopływ wody.

Bezrobocie
na szerokim świecie

Genewa, 5 maja.

Wedle danych Międzynarodowego Biura Pracy w pierwszym kwartale 1935 r. ogólna ilość bezrobotnych na całym świecie **była mniejsza,** aniżeli w odnośnych miesiącach ubiegłego roku.

Ilość bezrobotnych zwiększyła się we Francji, Holandji, Belgji, Hiszpanji. i Anglji. W Stanach Zjednoczonych jest obecnie 11miljonów 300 tysięcy bezrobotnych.

Zamordował nieślubne dziecko żony
Zbrodniczy ojczym poddawał malca nieludzkim torturom. — Potworne czyny zwyrodnialca w świetle zeznań matki tragicznej ofiary

Rzeszów, 5 maja.

W Struży, w pow. niżańskim Edward Karaś znęcał się nad nieślubnem dzieckiem swej żony i wkońcu spowodował śmierć swej ofiary.

Żona Karasia już przed ślubem była matką dwuletniego synka. Przed ślubem obchodził się Karaś z dzieckiem łagodnie. Po ślubie jednak począł je bić i katować niemiłosiernie. Pewnego dnia uderzył je *w podbrzusze twardem narzędziem tak silnie, iż nieszczęśliwe dziecko ciężko zaniemogło i wkrótce wyzionęło ducha.*

Sekcja zwłok stwierdziła, że naskutek silnego urazu nastąpiło pęknięcie jelita, zapalenie otrzewnej oraz krwotok wewnętrzny, co spowodowało śmierć.

Potworny dzieciobójca odpowiadał obecnie przed tutejszym sądem okręgowym. Wśród świadków znalazła się również żona oskarżonego, Helena Karaś, której zeznania rzuciły jaskrawe światło na potworne czyny oskarżonego.

Zamykał on dziecko w piwnicy na kilka godzin, kąpał je w lodowato zimnej wodzie i zmuszał biciem do jedzenia najobrzydliwszych rzeczy.

Sąd skazał Edwarda Karasia *na 4 lata więzienia.*

Przewodniczył rozprawie s. o. dr. Janusz przy współudziale s. o. Iwanickiego i d-ra Konopki.

Człowiek - zwierzę zaraził swe ofiary
Echa potwornej zbrodni w Inowrocławiu

Inowrocław, 5 maja.

Jak już donosiliśmy 60-letni Piotr Krysiak, zamieszkały na Błoniach 9, zdeprawował dwie dziewczynki: 9-letnią I. B. i 10-letnią I. L.

Dowiadujemy się obecnie, że **zwyrodnialec Stasiak jest wenerycznie chory i zaraził obie dziewczynki.**

Zbrodniarz przebywa w więzieniu przy tut. sądzie grodzkim.

Dźwiękowy Kino-Teatr „CORSO" Zielona 2—4
Poraz pierwszy w Łodzi
Początek o godz. 4-ej po poł. Niedziele i Soboty o godz. 12-ej w poł.

Potężny film według słynnej powieści Edgara Wallace'a — Reżyserja Karola Lamaca — produkcja Sachsa. Film Wiedeń
CZŁOWIEK BEZ TWARZY
W roli głównej bohater Nibelungów
PAWEŁ RICHTER, Marja Solweg, Fritz Rasp, Wera Engels
BOMBA ŚMIECHU!
„PECHOWY MARYNARZ"
REWELACJA! NAPIĘCIE! ZGROZA! SENSACJA! HURAGANY WESOŁOŚCI!
w rolach głównych: Him Summerville i Zasu Pitts.

Kino-teatr METRO Przejazd 2 Pocz. o g. 12
Ostatnie dni! — Poraz pierwszy w Łodzi
Flip i Flap oraz Buster Keaton
w najnowszej swej produkcji. — Passe partout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.
Kino-teatr ADRIA Główna 1 Pocz. o g. 3

Dźwiękowe kino „RAKIETA" Sienkiewicza 40 tel. 141-22.
Początek o godz. 4-ej, w sob., niedz. i święta o 12
Dziś i dni następnych!
CLAUDETTE COLBERT oraz 3-letni genjusz ekranu BABY JANE w arcydziele
IMITACJA ŻYCIA
Film potęga! W-g pow. FANNIE HURST autorki „Bocznej ulicy" i „Zaledwie wczoraj".
Na 1-szy seans i poranki wszystkie miejsca po 54 gr.

Kino-teatr „MIRAŻ" 11 Listopada 16 (Konstantynowska)
DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!
Polski film sensacyjno-erotyczny
CZARNA PERŁA
w rol. gł. Eugenjusz Bodo, RERI, Michał Znicz, Żelichowska i Brodniewicz

Dr. BRAUN
POWRÓCIŁ.
Spec. chor. skórnych i wenerycznych przyjmuje od 8—1-ej i od 4—8 wiecz.
CEGIELNIANA 4, tel. 100-57.

Lecznica OMEGA
I GABINET DENTYSTYCZNY
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarcowa.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. MED. M. Rundsztein
Akuszer - ginekolog
POMORSKA 7, tel. 127-84
Przyjmuje od 4—8-ej

Dr. med. Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9, w niedziele i święta 9—1.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10—1 i od 6—8 po poł.
Piotrkowska 51 tel. 121-23

Dr. med. Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5
(wejście Sieradzka 1). Tel. 191-08
Przyjmuje 10—12 i 16—20.

DR. MED. WIKTOR MILLER
CHOROBY REUMATYCZNE
ul. Sienkiewicza 40
Tel. 146-11
przyjmuje od 4 i pół do 7-ej.
FIZYKALNA TERAPJA.

Doktór TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
ZAWADZKA 6, fr. II piętro, tel. 234-12
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.
W niedziele i święta od 8—1 pp.

DOKTÓR H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od. 9—1, od 5—9 pp.
w niedziele i święta od 10—1.

NA RATY ubrania i palta z towarów Bielskich i Tomaszowskich z najlepszą robotą u Mendrowskiego, Nowomiejska nr. 5, od 6—8 wieczorem.

Choć jest kryzys, choć jest bieda Lecz bez „OLLA" żyć się nie da!
„OLLA" Gum..?

Doktór W. ŁAGUNOWSKI
spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych
(Gabinet Roentgeno- i światłoleczniczy)
PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83.
Przyjmuje od 8,30 do 10,30 rano, od 1-ej do 2,30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz.
W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

Dr. WOŁKOWYSKI
chor. weneryczne, skórne i płciowe.
CEGIELNIANA 11, tel. 238-02
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9
w niedziele i święta od 9—1.

Dr. MED. M. TAUBENHAUS
choroby kobiece i akuszerja
ZGIERSKA 11, Telefon 246-09.
Przyjmuje od 8—10 rano i 4—8 wiecz.

TRWAŁA ondulacja 10 zł., aparatem parowym najnowszego systemu. Zakład fryzjerski, Targowa Nr. 38.

Dr, med. L. BERMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
CEGIELNIANA 15. Telefon 149-07.
Przyjmuje od 8—11 i od 6—9 wiecz.
W niedziele i święta od 9—1 po poł.

DOKTÓR KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz.

Dr. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-01
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

SPRZEDAM sklep spożywczy z towarem i urządzeniem, dobrze prosperujący. Napiórkowskiego 88.

SUCZKA szorstkowłosy foksterjer, wabi się Daisy ZGINĘŁA Odprowadzić za wynagrodzeniem Piotrkowska 96, m. 15.

URZĘDNIKOM NA RATY! Eleganckie damskie płaszcze. Różne jedwabne, wełniane i do prania towary na suknie Biały towar, obrusy, kapy, kołdry, chodniki, damska i męska bielizna, obuwie, pończochy poleca Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 26

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcję, obuwie, bielizna manufaktura, firanki. Chari, Piotrkowska 37, podwórze.

UWAGA! Nowo - otworzona wypożyczalnia najelegantszych sukien balowych, ślubnych smokingów i fraków. Gdańska 64.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowootworzonej wypożyczalni Józefowiczowej. Brzezińska 11, front 1 piętro.

POSZUKIWANA służąca ze znajomością języka francuskiego (przyjezdna z Francji). Zgłosić się do sklepu spożywczego Wólczańska 65.

JĘZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszych specjalną skróconą metodą. Wólczańska 29. m. 1, front. parter.

SZWACZKI do rękawiczek zaraz potrzebne. Południowa 34, u dozorcy.

ZGUBIONO świadectwo szkoły powszechnej Nr. 123 1934 r. Izio Kac.

ZGUBIONO portfel, zawierający wyrok na Leopolda Kulisza z żoną na zł. 800 i umowę zawartą pomiędzy Karolem Dekertem a Elzą Chłopicką. Powyższy wyrok i umowę unieważniam i proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Grabowa 13, p. 15 u Brajera.

O bokserach łódzkich i treningach

mówi do Czytelników „Expressu" trener Billy Smith

Billy Smith trener olimpijski polskich bokserów obdarzony został w Polsce mianem „milczącego człowieka". Smith nie lubi dużo mówić, a jeżeli już coś powie na temat boksu zastrzega sobie, że mówi prywatnie i broń Boże, by cokolwiek ukazało się w prasie. Pozatem jest Smith bardzo miłym i towarzyskim człowiekiem.

Wczasie jego miesięcznego pobytu w Łodzi przebywaliśmy często w jego towarzystwie i dał on się poznać jako wybitny fachowiec bokserski o bogatem doświadczeniu. Trenując pięściarzy polskich już przeszło trzy miesiące, mógł sobie Smith wyrobić należyty sąd o klasie polskiego boksu. Na ten temat rozmawialiśmy z nim nieraz, dowiadywaliśmy się wiele ciekawych rzeczy, jednak byliśmy skrępowani słowem i nie wolno nam było drukować tego. A szkoda, bo uwagi Smitha niewątpliwie zainteresowałyby naszych Czytelników.

W przededniu wyjazdu Smitha z Łodzi spotykamy go przypadkowo w jednej z kawiarń. Ponawiamy prośbę o „króciutki" wywiadzik dla Czytelników „Expressu" i o dziwo otrzymujemy przytakującą odpowiedź.

All right! Chętnie uczynię to dla Pańskiego pisma redaktorze i odstąpię tym razem od zasady, sądzę bowiem, że to co powiem na odjezdnem przyniesie korzyść boksowi łódzkiemu.

— Drogi Panie Smith, serdecznie dziękuję za wyróżnienie i zaufanie. Zaczniemy wobec tego od niedzielnych zawodów na powodzian, których był Pan świadkiem. Jakie wrażenie wyniósł Pan z oglądanego w Łodzi boksu?

— Powiedziano mi, że Łódź liczy przeszło 600 tysięcy mieszkańców, spodziewałem się więc, że na zawodach, z których dochód przeznaczony był na cel dobroczynny będzie b. dużo widzów. Rozczarowałem się mocno i przyznam, że mnie zaskoczyła obojętność łodzian do boksu. Niemiłe wrażenie wywarły również na mnie decyzje sędziów. Dziwny wydawał mi się np. werdykt w walce Woźniakiewicz — Wdowiński. Jeżeli się zważy, że były to zawody na cel, wydaje mi się tembardziej niezrozumiałe, że w tej walce, która była typowo remisowa, ogłoszono zwycięzcę. W żadnym wypadku nie był nim Woźniakiewicz.

Przy okazji muszę wspomnieć, że na zawodach tych rozczarował mnie Leszczyński. Widziałem w nim nadzieję boksu łódzkiego dzięki doskonałej formie i postawie jaką wykazywał na treningach.

Jeżeli już mowa o treningach to pragnę podkreślić, że najpilniejszymi moimi uczniami byli **Wdowiński, Michalak, Bartniak, Sikorski i Durkowski.** Ci chłopcy pracowali z zapałem i mam nadzieję że będą z nich dobrzy pięściarze.

Inna sprawa, że miesiąc to termin zbyt krótki, by móc czegoś nauczyć bokserów. Celem moich jednomiesięcznych treningów w Poznaniu, Warszawie, Łodzi i na Śląsku jest w pierwszym rzędzie poznanie materjału bokserskiego, by ewentualnie wydobyć kandydatów na olimpijczyków. W mojej wędrówce po największych ośrodkach bokserskich w Polsce staram się o wyłowienie talentów bokserskich. Każdy kto cokolwiek zna się na boksie winien zrozumieć, że **w ciągu jednego miesiąca nie można produkować mistrzów świata.** Wolę poświęcić mój czas sześciu czy siedmiu utalentowanym pięściarzom, niż trzydziestu, którzy nie mają przed sobą żadnej przyszłości. Zanim poznam lokalnych pięściarzy, nim przyjrzę się ich wadom lub zaletom upływa już około dwuch tygodni, a później pozostaje już mało czasu na odpowiednie szkolenie. Polski Związek Bokserski zdaje sobie z tego całkowicie sprawę. Na konferencjach z PZA ustalony został plan pracy i trzymam się tego ściśle. Głównym celem mojej pracy w Polsce jest **wyszukanie i odpowiednie przygotowanie ósemki bokserskiej na Olimpjadę** i mam nadzieję, że cel mój osiągnę, mimo że niektórzy kładą mi kłody pod nogi i z niewiadomych mi powodów zaatakowali mój system pracy. **Ci ludzie szkodzą polskiemu pięściarstwu, a nie mnie.**

aN zakończenie pragnąłbym skorzystać z uprzejmości p. redaktora i za pośrednictwem jego pisma wyrazić podziękowanie kierownikowi sekcji bokserskiej IKP p. Ejbichowi za jego wysiłki w ułatwianiu mi pracy treningowej w Łodzi. Nie mogę sobie wyobrazić boksu łódzkiego bez p. Ejbicha i życzę boksowi tutejszemu wielu tego rodzaju działaczy.

Wrócę do Łodzi jesienią na jeden miesiąc i mam nadzieję, że wtedy znając już materjał łódzki praca moja wyda bardziej realne plony.

— A więc do zobaczenia w Łodzi, Żegnamy p. Smitha, dziękując mu za to, że raczył „przemówić" do Czytelników „Expressu".

Ner.

Kazanie o piłce nożnej

wygłosił biskup angielski

Biskup wygłasza kazanie o sporcie. Gdzieżby to mogło być, jak nie w Anglji. Gdzie jeszcze na świecie mogłoby się przydarzyć, że biskup stoi na mównicy a tematem jego kazania jest gra w piłkę nożną.

Z powagą i pełną znajomością rzeczy mówi biskup o piłce, a ci niezwykli słuchacze zachowują się w czasie tego przemówienia tak jak w czasie każdego innego kazania świątecznego. Tematem kazania nie był bynajmniej finał pucharu angielskiego, którym w ciągu ostatnich dni żyła cała Anglja, nie chodziło też bynajmniej biskupowi o szanse Arsenalu czy Sunderlandu w mistrzostwach ligowych. Chodziło o rzecz znacznie ważniejszą.

Ostatnio angielska asocjacja piłkarska musiała się pogodzić stem, że w wyższych szkołach angielskichm zaszczepiono grę w rugby, która zdaniem sfer naukowych nadaje się znacznie lepiej do uprawiania przez młodzież szkolną od piłki nożnej, która demoralizuje i robi ze sportowców zawodowców. Rugby ma ponoć być sportem czysto amatorskim. Walczyć z tym prądem było dla asocjacji piłkarskiej zbyt trudne. Prędko jednak przekonano się w sferach szkolnych, że ci, którzy chcą uprawiać sport dla czerpania z niego korzyści materjalnych, a nie wyłącznie dla zdrowia, potrafią to wykorzystać również i przy rugby.

Tu niespodziewanie z pomocą związkowi piłkarskiemu przyszedł biskup z Ehester, który w kazaniu swem wskazał na to, że właśnie piłka nożna jest sportem, który najlepiej rozwija muskuły i leczy nerwy. I ten sport właśnie zasługuje na jaknajszersze poparcie ze strony społeczeństwa.

Obozy letnie

organizuje w nadchodzącym sezonie PUWF

(m) W nadchodzącym sezonie letnim PUWF organizuje cały szereg wyszkoleniowych obozów męskiego p. w.

Jeśli chodzi o obozy wychowania fizycznego — na uwagę zasługują:

1) 2 tyg. obóz dla przodowników gier sportowych w Sierakowie dla 150 uczestników.

2) W Rackim Borze 2 obozy 14-dniowe po 30 zawodników na przodowników gier sportowych i obóz 14-dniowy przodowników pływania dla 30 uczestników.

3) Dwa 28-dniowe obozy żeglarstwa yachtowego w Ośrodku Morskim PUWF w Gdyni.

4) 28-dniowy obóz żeglarstwa śródlądowego w Jeziorach.

Poza tem PUWF współdziała w organizowaniu obozów wyszkoleniowych w. f. Zw. Strzeleckiego, Polskiej YMCA, Zw. Rob. Stow. Sport., Zw. Osadników, Sokoła i Makkabi, oraz Harcerstwa, a wreszcie — 7-dniowego obozu treningowego Pol. Zw. Kajakowego w Krakowie (ten ostatni już się odbył w ub. miesiącu).

Obozy własne PUWF dla kobiet:

1) dla przodowniczek ćwiczeń cielesnych 25-dniowy w dwuch turach,

2) dla instruktorek ćwiczeń cielesnych 25-dniowy,

3) dla instruktorek Ogrodów Jordanowskich 3-tygodniowy.

4) 2-tygodniowy kurs wycieczkowania i obozownictwa.

Poza tem — obozy propagandowe w. f. dla kobiet pracujących w przemyśle:

1) obozy centralne 2-tygodniowe w 2 turach nad morzem ,obliczone na 1000 robotnic.

Wreszcie na polecenie PUWF organizuje T-wo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet 2 i 4-tygodniowe obozy w. f. dla inteligencji pracującej.

Nadto z polecenia PUWF organizuje ZPOK obóz w. f. dla młodzieży bezrobotnej, w liczbie 500 kobiet.

Goście rumuńscy w CIWFie

Lekkoatletyczne spotkanie słuchaczy uczelni polskiej i rumuńskiej

Warszawa, 4 maja.

W dniu dzisiejszym odbyły się zawody lekkoatletyczne pomiędzy słuchaczami CIWF-u a uczniami analogicznej uczelni rumuńskiej.

Rumuni zaprezentowali bardzo niski poziom sportowy i ustępując znacznie swym polskim kolegom uzyskali zaledwie jedno zwycięstwo w biegu na 100 mtr. wygranym przez rumuna w czasie 11.4.

W zespole polskim wystąpiło kilku znanych zawodników z Lokajskim, Pławczykiem i Strzałkowskim na czele.

Z dużem zainteresowaniem, mimo pustek na widowni, oczekiwano startu Lokajskiego po jego rewelacyjnym niedzielnym wyniku poznańskim. Lokajski zawiódł jednak tym razem uzyskując zaledwie 59.39, a więc o 10 metrów mniej niż w Poznaniu.

Pławczyk wygrał skok wzwyż wynikiem 181, dysk rzutem 38.93 i wreszcie 110 przez płotki w czasie 16.7.

Walne zebranie

Polskiego Touring Klubu

W poniedziałek, dnia 6 b. m. odbędzie się doroczne walne zebranie członków Łódzkiego Oddziału Polskiego Touring-Klubu.

Porządek dzienny przewiduje m. in. sprawozdanie delegatów Oddziału z walnego zjazdu w Warszawie oraz sprawę subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej przez klub.

Odwołanie zawodów

kolarskich w Warszawie

Warszawa, 4 maja.

Zapowiedziane na niedziele przez Legię zawody kolarskie za motorami, w których uczestniczyć mieli czołowi zawodnicy stołeczni i prowincjonalni zostały w dniu dzisiejszym odwołane spowodu złego stanu toru, pokrytego jeszcze śniegiem.

Ambroż pokonany w Berlinie

W Berlinie odbyły się zawody pięściarskie zawodowców, w których startowali nasi dobrzy znajomi czescy, którzy przeszli w zeszłym roku do obozu zawodowców.

Stöckl pokonany został na punkty przez Kattera, a Ambroż uległ również na punkty po dziesięciorundowej walce Howerowi byłemu mistrzowi Niemiec.

Jak trenować będą

piłkarze krakowscy

W Krakowie odbyło się zebranie inaugurujące piłkarski kurs treningowy, mający trwać od 1 maja do 15-go czerwca pod kierunkiem trenera PZPN — p. Otto.

Zebranie zagaił kapitan związkowy, p. Kałuża, przedstawiając program kursu. Uczesnicy podzieleni będą na 2 grupy po 30 osób: reprezentacyjna i instruktorska. W skład 1-ej grupy wejdą zawodnicy klubów ligowych i A-klasowych, lista których ogłoszona będzie po zatwierdzeniu przez PZPN.

Treningi rozpoczną się we wtorek, 7 maja dla grupy reprezentacyjnej, a dla instruktorskiej — 8 b. m. Każdy trening trwać będzie 2 i pół godziny, poczem odbywać się będą wykłady teoretyczne.

Związek Polskich Klubów Sportowych w Cieszynie

W obecności 250 delegatów wszystkich 20 klubów polskich założony został w Karwinie Związek Polskich Klubów Sportowych.

Zadaniem Związku będzie troska o rozwój piłkarstwa polskiego w Czechosłowacji, koordynowanie działalności poszczególnych klubów i reprezentacja polskiego sportu w Czechosłowacji i zagranicą.

Marcel Thil zaproszony do Sowietów

Najwyższa Sowiecka Rada Wychowania Fizycznego zaprosiła do Sowietów słynnego boksera francuskiego, mistrza świata, Marcel Thil'a.

Rozmaitości sportowe

— Piłkarska drużyna Slavii otrzymała zaproszenie na rozegranie meczów w Sowietach i Japonji.

— W międzynarodowych tenisowych mistrzostwach Czechosłowacji Artens wygrał ze znanym aktorem filmowym, Burianem, 6:2, 6:3, 7:5. Z innych wyników notujemy: Maleczek—Dittrich 6:0, 6:3, 6:1.

— W mistrzostwie Niemiec w marszu z obciążeniem na dystansie 35 klm. zwyciężył Schulze z Lipska, ustanawiając wynikiem 3:35:49,8 sek. nowy rekord trasy.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężył zespół SA Brygada 35 Lipsk.

— Do zimowego turnieju olimpijskiego w Garmisch — Partenkirchen 1936 r. zgłosiły się dalsze trzy państwa. Turcja, Austrja i Czechosłowacja.

ŁKS utworzył

sekcję motocyklową

Jak się dowiadujemy, przy ŁKS-ie została utworzona sekcja motocyklowa. Sekcja w sezonie zamierza zorganizować szereg wycieczek, jak również zawody motocyklowe.

Codzienna nowelka „Expressu"

Gwiazda filmowa

Przed sześciu laty występowała w nocnej spelunce, w której zbierały się najgorsze szumowiny.

Wydawało jej się wówczas, że jest najnieszczęśliwszą istotą na świecie.

Właściciel lokalu znęcał się nad nią w bezlitosny sposób, pijani goście uważali ją za bezduszną zabawkę, a najgorzej traktował ją ten, którego kochała nad życie, młody statysta miejscowego teatru, Marjusz Murrer.

Pewnego dnia Murrer powiedział jej z zimnym uśmiechem:

— Znudziłaś mi się. Nie przychodź do mnie, bo cię wyrzucę za drzwi.

Padła przed nim na kolana. Błagała go o litość. Przecież był jedynym człowiekiem, którego kochała. Ale on wzruszył pogardliwie ramionami, odepchnął ją w brutalny sposób i poszedł.

Płakała, jak małe dziecko, które spotkała wielka, niespodziewana krzywda.

Wieczorem, gdy jak zwykle, tańczyła w ohydnej, zadymionej spelunce myślała o samobójstwie.

— Dość już tego psiego życia! Może na tamtym świecie będzie lepiej!

Nie ulega wątpliwości, że wykonała by swój straszny zamiar, gdyby na sali nie znalazł się przypadkowo jeden ze znanych amerykańskich reżyserów filmowych. Szukał on nowych gwiazd i jeździł z miasta do miasta.

— Lilja na śmietniku — pomyślał, zachwycając się tańcem i urodą Betty Strenge. — Ta dziewczyna ma duży talent. Jeśli zgodzi się wyjechać do Ameryki, z pewnością zrobię z niej gwiazdę.

Betty oczywiście natychmiast się zgodziła.

Cóż miała zresztą do stracenia?

W dwa tygodnie później okręt wiózł ją za ocean. Po dwuch miesiącach po raz pierwszy w życiu znalazła się w wytwórni filmowej. Pierwsze próby wypadły znakomicie.

Reżyser nie zawiódł się na niej. Betty okazała się niezwykle fotogeniczna i wyglądała na zdjęciach czarująco.

Rozpoczął się okres ciężkiej, żmudnej pracy. Betty z całym zapałem oddała się nowej, nieznanej jej dotychczas sztuce.

Po roku w amerykańskich kinach ukazał się jej pierwszy film, który wzbudził ogromne zainteresowanie.

Następny obraz stanowił już największą atrakcję sezonu.

Betty stała się sławną. O małej, nieszczęśliwej tancerce rozpisywały się wszystkie pisma amerykańskie i europejskie.

Minęło sześć lat.

Betty Stronge znajdowała się u szczytu sławy.

Gdy otrzymała dłuższy urlop, postanowiła pojechać do Europy. Chciała odwiedzić swe rodzinne miasto, załatwić porachunki osobiste z ludźmi, którzy ją tak bezlitośnie krzywdzili.

Przedewszystkiem zaś pragnęła się zemścić na Marjuszu.

Przyjazd Betty do jej rodzinnego miasta wywołał niesłychaną sensację.

Najwytworniejszy hotel, w którym zamieszkała, wydawał jej się nędzną budą.

Oblegana przez reporterów i najrozmaitszych impresarjów, którzy pragnęli za wszelką cenę skłonić ją do występu w miejscowym teatrze, zamknęła się w swych apartamentach i oświadczyła garderobianej, by pod żadnym pozorem nikogo nie wpuszczała.

Oczywiście z wyjątkiem... Marjusza... On jeden miał prawo wstępu. Chciała go przyjąć, by go upokorzyć, by zemścić się...

Informacje, jakie o nim zdobyła, świadczyły, że zbyt dobrze mu się nie powodzi.

Był w dalszym ciągu tylko statystą i nawet zarabiał znacznie mniej, niż dawniej, gdyż teatr borykał się z trudnościami pieniężnemi.

— Może nie przyjdzie? — myślała. — Może zabraknie mu odwagi? Będę go musiała wówczas sama odszukać.

Wyobrażała sobie scenę, gdy Marjusz padnie przed nią na kolana, a ona z zimnym uśmiechem wskaże mu drzwi i powie, że statysta prowincjonalnej budy nie mógłby być nawet amantem jej garderobianej.

Marjusz przyszedł.

Nie ukląkł, nawet nie prosił o przebaczenie.

Ale gdy wziął ją w ramiona, nie miała sił go odepchnąć.

— — — — — — — — —

W dwa tygodnie później wszystkie pisma przyniosły niezwykłą sensację.

Betty Stronge, jedna z najgłośniejszych aktorek filmowych wyszła zamąż za Marjusza Murrera, prowincjonalnego statystę.

Dol.

Pat i Patachon

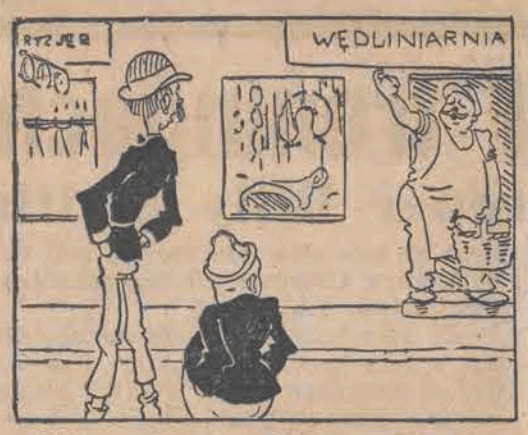

Pat: — Chociaż śnieg padał, mimo to sądzę, że wreszcie się jakoś wypogodzi... Gdybyśmy mieli trochę wiktuałów, wybrałbym się na majówkę...

Rzeźnik: — Hej, wy tam!... Chcecie coś - nie - coś zarobić?... Odnieście mi ten koszyk z kiełbasą na ulice Garncarska 13!... Żywo!

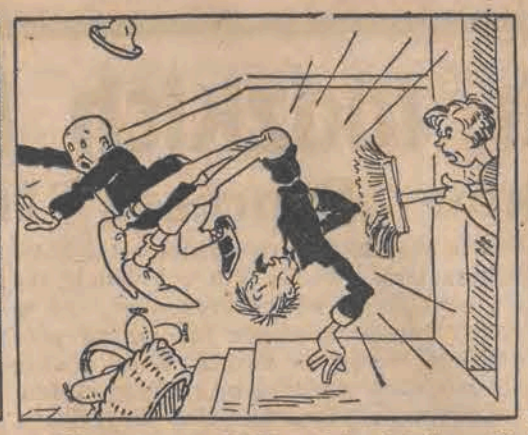

Służąca: — Co?!... Jaką kiełbasę?!.. Nic nie wiem o żadnej kiełbasie!... Nie zawracaj mi pan głowy!... Wynocha!

Pat: — Paniusia mogłaby śmiało w cyrku występować jako atleta!... Paniusia ma wybitny fach w ręku!...

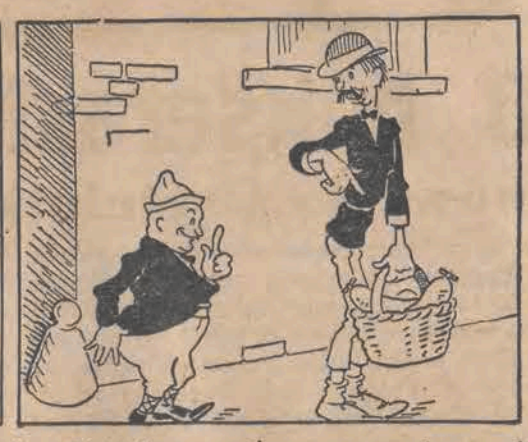

Patachon: — Że nam podano zły adres — rozumiem... Że ta baba - Jaga pominęła się ze swem powołaniem — też rozumiem... Ale dlaczego zrzucono nas ze schodów — tego nie mogę zrozumieć!

Pat: — Masz rację... To było bardzo brzydkie z jej strony... Ale skoro nie chciała przyjąć kosza, to my go sobie weźmiemy!

Pat: — Za miastem już czuć inne powietrze!... Człowiek oddycha pełną piersią... Jak ci się podoba ten powozik?...

Patachon: — Owszem... Możnaby z niego skorzystać... Właściciel, widać, upił się w karczmie i śpi... Zanim wstanie, będziemy już spowrotem...

Pat: — Heta!... Wio-o-o!... Temu koniowi, widać, również spieszy się na majówkę, bo pędzi jak najęty!...

Patachon: — Cudowna podróż!... Raz nareszcie udaje się nam majówka!.. Nie rozumiem dlaczego nas nazywają pechowcami!...

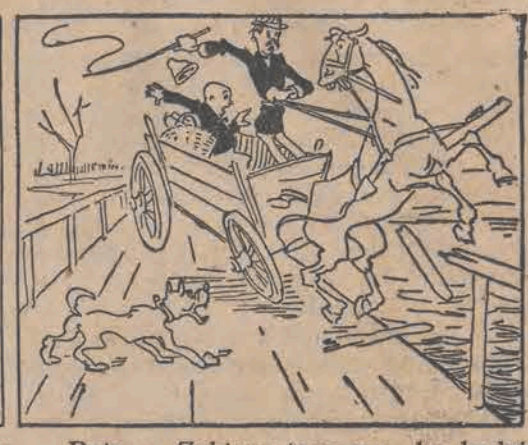

Pat: — Zabierz tego psa, bo będzie nieszczęście!... Skąd się tu wziął ten wstrętny psiak?... Spłoszył nam konia!

Patachon: — Prrr!... Zatrzymaj konia!... A pudziesz!... Prrrr!... Czuję, że będzie majówka z przymusową kąpielą w zimnej rzece!

Pat: — Teraz już wiesz dlaczego nas nazywają pechowcami?... To się nazywa kąpiel!... Nogi mi zdrętwiały z zimna...

Patachon: — Ty masz dobrze... Tobie woda sięga zaledwie do pasa, a mnie do ust... Cały zamieniłem się w bryłę lodu...

Pat: — Nareszcie jesteśmy na wsi... Jak tu pachnie!... Zdaje się, że to sosny... Powąchaj!... Czujesz jak pachnie żywicą?

Patachon: — Ja czuję zapach straconej kiełbasy... Tysiąc bukietów najpiękniejszych róż nie zapachnie ci tak, jak jeden salceson!

Pat: — Słyszałeś?... Coś ryknęło w lesie... Co to mogło być?... Może tu są wilki?... Na wszelki wypadek uciekajmy...

Patachon: — To nie wilki... To pewnie niedźwiedzie albo afrykańskie bawoły... To strasznie dzikie bestje...

Pat: — Ale ryczą!... Pewnie nas gonią... Boję się obejrzeć... Nie traćmy czasu... Prędzej... To napewno te bawoły...

Patachon: — Rety!... Jeden, zdaje się, już złapał mnie za nogę... Bawoł przepada za tłuściochami... Ratunku!...

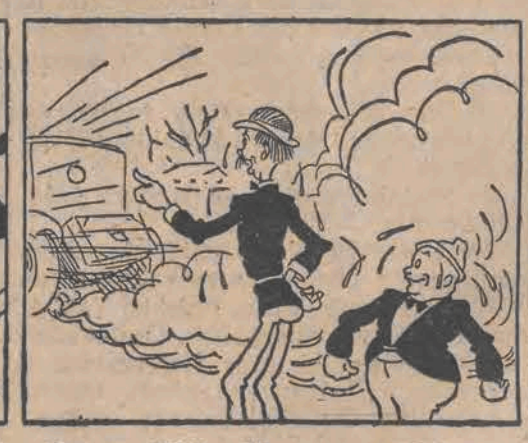

Pat: — Ufff!... Ale się zmachałem!... I okazuje się, że ten ryk pochodził z auta... No, no... Echo leśne spłatało nam ładnego figla...

Patachon: — Djabli wiedzą dokąd nas ten ryk zapędził... Chyba na drugi koniec świata... Już wieczór zapada...

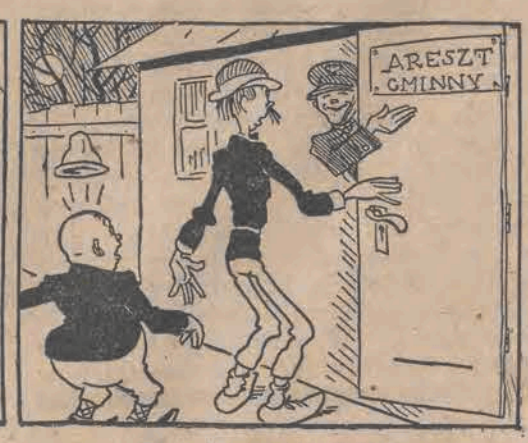

Patachon: — Spróbujmy tu wejść... Może nas przygarną... Zapukaj... Chyba nie pozwolą nam spać pod gołem niebem...

Policjant: — Panowie pukali?... Proszę bardzo... Możecie się przespać... To dla was odpowiedni hotelik... Tu jest areszt gminny...

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.